Nr. 154. Lwów — Wtorek dnia 9 lipca 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicę:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**" lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 60 „
We Lwowie za odn szenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Kółka rolnicze.

Lwów 6 lipca.

W chwili, kiedy na tle haseł powszechnego, równego i bezpośredniego głosowania rozwielmożnia się w masach ludowych wpływ wyuzdanej propagandy ślepej zawiści klasowej ku innym warstwom ludności, czuje to niewątpliwie każdy światły, po obywatelsku myślący mieszkaniec tego kraju, jak szczególniej doniosłą wartość dla sprawy narodowej ma uczciwa, bezinteresowna, rozumnie kierowana praca nad ekonomicznem i kulturalnem podniesieniem ludu wiejskiego. Bo istotnie, nie można sobie wyobrazić skuteczniejszego środka ku trwałemu zniweczeniu wpływów wywrotowców wszelakich, jak oswobodzenie naturalnego „chłopskiego rozumu" z uprzedzeń ciemnoty, rzetelne uobywatelenie chłopa przez dobrobyt i kulturę.

Lecz kto obrał sobie tę drogę wywierania wpływu na lud, ten musi wiedzieć, że to nie chwilowa, przemijająca, dorywcza, natychmiastowym sukcesem wynagradzana agitacya, ale droga żmudnej i wiele wytrwałości wymagającej, a mało uznania przynoszącej pracy.

Takiej właśnie cichej i wytrwałej, a wcale nie łatwej pracy obywatelskiej dla dobra ludu włościańskiego poświęconą jest instytucya Towarzystwa Kółek rolniczych, ktora jutro obchodzić ma jubileusz 25-lecia swojego istnienia.

Jest to chwila odpowiednia do zastanowienia się nad osiągniętemi przez nią w okresie czasu, obejmującym jedno pokolenie, rezultatami, a pogląd ten na przebytą już drogę może słusznie napełnić zadowoleniem tych wszystkich, którzy poświęcili swoją pracę rozwojowi Kółek rolniczych. Robota ich udała się im bowiem świetnie; Kółka rolnicze spełniają zadanie swoje w całej pełni dobrze!

Najogólniejsze szczegóły cyfrowe o obecnym stanie rozwoju organizacyi Kółek rolniczych w naszym kraju podaliśmy przed kilku dniami na podstawie świeżo ogłoszonego sprawozdania zarządu głównego za rok 1906. Nie będziemy więc powtarzali tych dat, lecz zaznaczymy tylko, że 1320 Kółek rolniczych, z zastępem przeszło 55.000 członków, działających pod sprężystem kierownictwem centralnem zarządu głównego, stanowi już nawet liczebnie niewątpliwie potężny zastęp pionierów rolniczego i kulralnego postępu pomiędzy włościaństwem naszem. W pracy społecznej i narodowej reprezentują Kółka rolnicze w kraju niepoślednią siłę zorganizowaną — siłę bądź co bądź dodatnią. I jest nadzieja, iż w miarę dalszego rozwoju instytucyi, będzie coraz szybciej rozszerzała się i pogłębiała wydatność jej działania.

Polityka jest zasadniczo wykluczoną z działalności Kółek rolniczych. Zarząd główny przestrzega tego najtroskliwiej, ażeby Kółka rolnicze utrzymać po za obrębem sporów i walk partyjnych, ażeby zachować dla nich charakter organizacyj, poświęconych wyłącznie celom rolniczym i ogólnie kształcącym, szerzeniu ogłady i kultury w masach ludu wiejskiego,

Rzecz naturalna, iż gdy każde Kółko rolnicze żyje i rządzi się autonomicznie własnem życiem, według miejscowych stosunków, niepodobna tego uniknąć, że właściwości usposobienia osobistego wchodzących w ich skład ludzi nadają ton i barwę poszczególnym Kółkom. Więc zdarza się w zachodnich powiatach, że tu i owdzie opanują jakieś Kółko ludowcy albo nawet socyaliści, że we wschodniej części kraju zorganizowane najtroskliwiej Kółko rolnicze przemienia się czasem we filię „Proświty" o hajdamackich tendencyach. Dzieje się to w takich wypadkach, gdy weiśnie się do zarządu miejscowego Kółka rolniczego jaki domorosły radykał polski czy ruski i zwichrzy całą jego organizacyę na korzyść swojej partyi. Tego rodzaju szkodliwe wpływy miejscowe może zarząd główny neutralizować skutecznie tylko przeciwstawieniem im dobrych wpływów miejscowych — wpływów ludzi spokojnych i statecznych. Jeżeli tacy na miejscu nie znajdą się, Kółko schodzi na bezdroża wielkiej polityki małych parafilnych znakomitości politycznych, albo i całkowicie marnieje. Zarząd główny robi, co się zrobić da, przez wysyłanie delegatów, lustratorów itd. ażeby w danym wypadku utrzymać Kółko na neutralnym gruncie, wskazanym statutem, ale nie w jego jest mocy zadekretować ze Lwowa żywotność Kółka. Każde Kółko jest żywym organizmem, jak roślina ciągnie soki z gruntu, w którym tkwi, tak ono żyje sokami miejscowych stosunków — albo mówiąc prościej, każde Kółko rolnicze jest takiem, jakimi są ludzi którzy w jego skład wchodzą. Do pewnego stopnia może zarząd główny instytucyi nadawać kierunek działaniu Kółek, wspierać ich dobre tendencye, a powstrzymywać od zejścia na bezdroża. Ale to tylko — do pewnego stopnia: o ile w danym wypadku skutkują pouczenia i perswazye, bo zresztą każde Kółko rządzi się samodzielnie.

I dlatego chcąc sprawiedliwie sądzić, nie należy generalizować na całą instytucyę, obejmującą przeszło 1300 Kółek zarzutów, gdy jedno lub drugie Kółko zejdzie na złe drogi.

O całości działań instytucyi należy sądzić na podstawie wyników ogólnych. A te są istotnie imponujące, godne szczerego uznania.

Budżet roczny Towarzystwa Kółek rolniczych na rok bieżący obejmuje w rubryce przychodu 136.000 koron i tyleż w rubryce rozchodu. Na cele rolnicze, jak mianowicie na zakładanie i kontrolowanie pól doświadczalnych, na doświadczenia z nawozami, nagrody za gnojarnie wzorowe, propagandę doborowych nasion, propagandę maszyn rolniczych do wspólnego użytku włościan, nagrody za konkursowe rolnicze opracowania, propagandę postępowego sadownictwa, pszczelnictwa, ogrodnictwa, hodowli drobiu, kóz, królików itd. wydaje Towarzystwo rocznie około 40.000 koron; na cele handlowe, jak mianowicie na lustracye 2000 sklepów chrześcijańskich po wsiach, kursa handlowe dla synów włościańskich itd. przeszło 26.000 koron; na organizacyę i kontrolę fachową włościańskich ochotniczych straży pożarnych około 5.000 koron; na wydawnictwa (pomiędzy innemi także wybornie redagowanego czasopisma rolniczego p. t. „Przewodnik Kółek rolniczych", doskonałego kalendarza gospodarskiego itp.), rozbudzanie życia towarzyskiego w pośród włościan przez szlachetniejsze rozrywki, przedstawienia amatorskie, pielęgnowanie chórów, czytelni i biblioteki 27.500 koron.

Roczny obrót towarowy w sklepach Kółek rolniczych oblicza zarząd główny na 12—15 milionów koron. Zarząd główny sprowadza rocznie na zamówienia włościan nawozów sztucznych, nasion, maszyn rolniczych, pasz treściwych, węgla, wartości za ¾ miliona koron. W tym roku zamówiły np. spółki włościańskie nietylko sieczkarnie, młocarnie, ale nawet już 32 siewników rzędowych! Próby i doświadczenia, podnoszące kulturę rolną przeprowadzono w 4095 gospodarstwach włościańskich na 5650 poletkach próbnych. Kółka rolnicze posiadają własne domy wartości 660.000 koron, a ofiarowały w ciągu lat 25 na cele dobra powszechnego przeszło 400.000 koron.

Bardzo skutecznie przyczyniają się do pogłębiania i doskonalenia funkcyj Kółek rolniczych instruktorowie i lustratorowie fachowi, którzy z ramienia zarządu głównego ustawicznie kraj objeżdżają. Rolniczych instruktorów wędrownych utrzymują Kółka rolnicze siedmiu, handlowych czterech, jednego dla pszczelnictwa, jednego dla straży ogniowych.

Jednem słowem — instytucya Towarzystwa Kółek rolniczych prowadzoną jest przezornie, praktycznie, sprężyście i planowo, jak organizacya obywatelska dla szerzenia postępu w milionowych zastępach drobnych rolników. Posterunek to ważny: zadania jej trudne, ale wdzięczne i piękne. Kierownikom jej należy się od kraju cześć i uznanie — i życzenia serdeczne, ażeby praca ich dalej tak pomyślnie szła naprzód, jak dotąd!

Prezes rady narodowej o stosunkach polsko-ruskich.

Lwowski korespondent warszawskiego „Świata", wobec zaognionego ostatniemi czasy sporu rusko-polskiego zwrócił się o wyrażenie opinii do p. Tadeusza Cieńskiego, prezesa Rady narodowej, któremu przypadła w polityce naszej jedna z ról kierujących, którego zaufanie współobywateli obdarzyło jedną z najzaszczytniejszych i najbardziej odpowiedzialnych godności publicznych. P. Cieński odpowiedział korespondentowi „Świata":

— Polacy we wschodniej Galicyi byli dotąd tak mocno przekonani, że ich wyższa kultura, zamożność i większa przedsiębiorczość stanowią dostateczny wał ochronny, ubezpieczający ich na Rusi, do tego stopnia nie przypuszczali, aby ze strony Rusinów mogło zachodzić niebezpieczeństwo wynarodowienia, że nietylko nie stwarzali im żadnych przeszkód w ich kulturalnym i narodowym rozwoju, lecz sami przychodzili im chętnie z pomocą materyalną i duchową. Zakładali szkoły i tworzyli parafie ruskie, wspomagali młodzież ruską stypendyami, zwalczali odszczepieństwo narodowe wśród Rusinów. Obywatele Polacy uważali za swój obowiązek pomagać na równi ludności ruskiej, jak i polskiej. Za swą przychylność, ofiarność i popieranie interesów i potrzeb Rusinów zadowalniali się głównie okazywaniem sobie zaufania przy wyborach do rad gminnych i powiatowych, do sejmu i parlamentu i w ciałach tych uważali się za zastępców tak Polaków, jak Rusinów. Stosunki te zaczęły się zaostrzać w miarę, jak przybywało coraz więcej inteligencyi ruskiej, która postanowiła zawładnąć ludem za każdą cenę. W tym celu rozwinęła gorliwą i nieprzebierającą w środkach akcyę, aby lud ten usposobić dla nas nieprzychylnie. Udawało się jej to — i udawało się często właśnie tam, gdzie usposobienie Polaków dla ludu ruskiego było najprzychylniejsze. Agitacya zatoczyła z czasem szerokie kręgi, chciała objąć nawet włościanina polskiego na Rusi, w którego wmawiano że jest tylko łacinnikiem, ale nie Polakiem. Doczekaliśmy się strajków rolnych, które miały zniszczyć dwory, doczekaliśmy się dążeń do rozdziału wychowania w szkołach...

— ...i dążenia do rozdziału kraju na polską i ruską część. Wszak to jest koroną dzisiejszych żądań ruskich polityków!

— Tak wygląda najświeższa przeszłość — ciągnął p. Cieński. — Nie zapomnijmyż powiedzieć, że niemało przyczyniły się do wytworzenia tego stanu rzeczy rządy austryackie, które ugruntowały swoje panowanie i wyzysk kraju na nieporozumieniu polsko-ruskiem.

— A dalsze perspektywy? Wyjście z obecnych stosunków?

— Dziś, zdaniem mojem, przyświecać nam muszą dwa wskazania. Po pierwsze: usilna praca nad uświadomieniem ludu polskiego na Rusi po wsiach i miastach. Zakładanie szkół, czytelni, parafii. Gdzie parcelacya konieczna, wzmacnianie ludności polskiej nowemi osadami. Ponieważ obecnie coraz mniej na obszarach dworskich obywatelstwa, które tej pracy samo podołaćby mogło, więc koniecznem jest tworzenie organizacyi narodowych dla skupiania wszystkich żywiołów polskich, tak w miastach, jak po wsiach. Ksiądz, „obszarnik", nauczyciel, urzędnik, oficyalista, oświecony włościanin, wszyscy razem powinni pracować i pomagać sobie w rozwoju narodowym. Z drugiej strony: nie dać się wyprowadzić z równowagi szowinistom ruskim, zachować życzliwość dla ludu ruskiego, dla jego potrzeb i interesów. Przecież rozwój jednej narodowości nie musi wykluczać rozwoju normalnego narodowości drugiej, bratniej, pomieszanej z tamtą i wspólnie z nią kraj zamieszkującej. To, że się dbać będzie o swoich, nie może dać uzasadnionej i trwałej podstawy do nieprzyjaznego usposobienia drugich, wcale nam nie obcych. Przekonany jestem, że skoro to sztuczne podniecenie obecne przeminie, lud ruski nie będzie mógł uważać Polaka za swego wroga i znowu niejednokrotnie obdarzać go będzie swem zaufaniem. Samo przez się rozumie się, że na stanowiskach, gdzie Polacy reprezentują interesy jednej i drugiej ludności, muszą zachować bezstronność i tem łagodzić będą stosunki, które inni tak bardzo zaostrzyćby chcieli. To złagodzenie kontrastów pragnęłaby osiągnąć i Rada narodowa. Program jej pracy jest też w całem tego słowa znaczeniu twórczy, nie wojenny, nie zaczepny.

Do słów tych p. Cieńskiego musimy dodać, że głosy pojednawcze objawiają się jedynie ze strony polskiej — natomiast, niestety, że strony ruskiej podają tylko inwektywy, tak, że utrzymanie pojednawczego tonu ze strony polskiej staje się coraz bardziej rzeczą trudniejszą. W parlamencie w czasie tzw. dyskusyi galicyjskiej posłowie ruscy, którzy sami terror uprawiali, wygadywali na nas niestworzone rzeczy, a nawet w telegramie do posłów chorwackich, nie mogli nas nie obrzucić błotem i kalumnią.

Listy parlamentarne.

Wiedeń 7 lipca.

(Rusini jako historycy. — Z ostatnich rozpraw w izbie.)

(T. P.) W rozprawie nad wyborami galicyjskimi, którą posłowie polscy tak świetnie przeprowadzili, zamierzano początkowo z polskiej strony rozebrać także szczegółowo znaną ruską deklaracyę, wniesioną w izbie poselskiej d. 20 czerwca br. w sprawie prawnopaństwowego stanowiska ruskiej ludności w Galicyi i na Bukowinie. Później jednak odstąpiono od tego zamiaru ze względu na brak czasu, tudzież na znużenie, jakie w całej izbie ta rozprawa już wywołała.

Wspomniane oświadczenie posłów ruskich potrzebowało nawet koniecznie takiego omówienia, gdyż stoi ono w bezpośrednim i ścisłym związku przyczynowym ze stanowiskiem zajętem przez Rusinów w sprawie reformy wyborczej i w sprawie ruskich mandatów z Galicyi, a więc i z zapatrywaniami na wynik wyborów galicyjskich, objawianemi przez ruskich posłów w rozprawie o tych wyborach.

Zdaniem posłów ruskich sięgały ruskie księstwa halickie, włodzimirskie, aż pod sam Kraków, czytamy bowiem w deklaracyi, że „naturalny rozwój narodowości ruskiej został zahamowany przez połączenie ruskich prowincyj halickiej i włodzimirskiej z księstwem Oświęcimia i Zatora, należącemi do korony czeskiej, tudzież z w ks. Krakowskiem". Z tego wynika, że Rusini uważają także i całą dzisiejszą zachodnią Galicyę za część składową dawnych księstw ruskich, w przeciwnym bowiem razie trudnoby było połączyć terytoryalnie te księstwa ruskie z ks. Krakowskiem, którego granica wschodnia ciągnęła się zaledwie na kilka mil od Krakowa. Taka aneksya pro praeterito odpowiadać może wprawdzie rozbujałej fantazyi Rusinów i pochlebiać ich ambicyi, jest ona jednak równie niezgodna z rzeczywistością, jak i twierdzenie o przynależności Oświęcimia i Zatora do Czech w roku 1849. W oczach autorów deklaracyi dzisiejsza Galicya wschodnia w tej postaci i z tą ludnością, jaką miała w XIV wieku za czasów rewindykowania jej przez Kazimierza Wielkiego, a cała Galicya dzisiejsza, sięgająca od granic Bukowiny aż do granic Śląska, to są pojęcia identyczne.

Niespodziewaliśmy się także, że ruscy uczeni zechcą jeszcze dziś na seryo mówić o tytułach prawnych, na mocy których uważał dwór austryacki Galicyę za należącą prawnie do korony węgierskiej i na mocy których nazywano zabór Galicyi w roku 1772 przy pierwszym rozbiorze Polski „rewindykacyą" tego królestwa. Historya wylicza takich rzekomych tytułów prawnych trzydzieści kilka, ale sami najpoważniejsi historycy niemieccy, jak Arneth, Krones, Luschin i inni wykazali od dawna ich zupełną bezpodstawność. Niespodziewaliśmy się też, że te tytuły odżyją i zostaną użyte jako argumenty w enuncyacyi, która przecież chce być i poważną i przekonywującą.

Nieocenionem jest też twierdzenie, zawarte w deklaracyi, iż na mocy cesarskiego dekretu z 2 sierpnia 1848 połączone zostały ruskie księstwa halickie i włodzimierskie ze sąsiednią Bukowiną w jedną osobną ruską prowincyę i że ta prowincya miała otrzymać na mocy konstytucyi z 4 marca 1849 osobny sejm krajowy. Rzeczy miały się wprost przeciwnie; w roku 1848 rozpoczęły się usiłowania Bukowińczyków o oddzielenie Bukowiny od Galicyi pod względem administracyjnym, jak można o tem przeczytać np. w rozprawie Kaindla (prof. historyi na uniwersytecie czerniowieckim) umieszczonej w „Oesterreichische Rundschau" 1899, a usiłowania te zostały uwieńczone wkrótce pomyślnym skutkiem, gdyż już wspomniana konstytucya z 4 marca 1849 ogłasza księstwo bukowińskie osobnym krajem koronnym, mającym osobny własny sejm krajowy, Galicyi zaś nie dzieli bynajmniej ta konstytucya na wschodnią i zachodnią i nie łączy żadnej części Galicyi z Bukowiną, tylko pozostawia i nadal całą Galicyę jako odrębny kraj koronny, mający mieć również własny sejm krajowy, dzielący się na trzy odrębne sejmiki: polski w Krakowie, mieszany we Lwowie i ruski w Stanisławowie, a czasami obradujący jako jedna całość we Lwowie. Organizacyę tych sejmów krajowych tudzież kompetencyę pełnego sejmu galicyjskiego względnie poszczególnych sejmików zawierają statuty krajowe dla Galicyi i Bukowiny, wydane dnia 29 września 1850. Tymczasem deklaracya posłów ruskich mówi o stworzeniu w r. 1848 wspólnej bukowińsko-wschodnio-galicyjskiej ruskiej prowincyi z jakimś wspólnym bukowińsko-wschodnio galicyjskim sejmem i biada nad zniszczeniem tego naturalnego toku rozwoju przez późniejsze złączenie całej Galicyi w jedną całość. Trudno posunąć dalej naigrawań się z historyi i trudno osiągnąć wyższy rekord w spekulowaniu na krótką pamięć czytelnika.

Nie trudne więc byliby mieli zadanie posłowie polscy, gdyby się byli zajęli istotnie zbijaniem całego tego wywodu historycznego. Ale i bez tykania ruskiej deklaracyi, oświetlili dość jaskrawo wartość i tendencyę wszystkich ruskich, syonistycznych i socyalistycznych napadów na ostatnie wybory galicyjskie. Przekonali dowodnie, że gwałtów wyborczych dopuszczono się właściwie tylko po tej stronie, która teraz na rzekome

---

1

Straszne przejście.

Humoreska.

Napisał
M. PINIŃSKI.

Sale kasyna miejskiego, w gruncie rzeczy parę pospolitych dość obszernych pokoi, mieszczących się w „gmachu", właściwie zwykłej piętrowej kamienicy śródmieścia, były dnia tego stosunkowo wcale wcześnie już oświetlone i na przyjęcie swych stałych gości przysposobione. Wieczór był grudniowy, bogaty w wszelkie cechy, któremi nasza poczciwa strefa umiarkowana wieczory podobne przyozdabiać zwykła. Na dworze tedy bujał mróz w zawody z zawieruchą, mówiąc chłopskim przysłowiem, gdyby kaszel z kolkami gęsta ponura mgła zalegała widnokrąg cały, a bogate sople lodu zwisłe u gzemsów kamienic, niemniej zaś na brodach i wąsach przechodniów, przypominały wejrzeniem swem najpiękniejsze stalaktyty Adelsbergskiej groty. Nie dziwota więc, że i w biurach panów radców, mecenasów czy rejentów było dnia dzisiejszego jeszcze nudniej i posępniej aniżeli codzień w tych przybytkach bywa i że wątlejsza tam niż zazwyczaj panowała ochota do pracy, to jest do skrobania piórem po papierze, na temat spraw i wydarzeń, bodaj że jeszcze mniej barwnych i wesołych, jak dzisiejszy grudniowy wieczór.

— Obskurny czas, niechże go jasne pioruny zatrzasną — wyrzekł po raz niewiadomo już który z rzędu pan radca Michał Michałkiewicz, krążąc gdyby niedźwiedź w klatce, wzdłuż i wszerz swego nie zbyt obszernego lecz natomiast gęsto zadymionego biura. W podobną porę żadna nawet robota człowiekowi się nie klei i poprosto tumanieje się... Tak... tak... dodał poziewając — tumanieje, albo bałwanieje.

W ciągu tych gorzkich, lubo nie pozbawionych prawdy sentencyj, pan radca obok poziewania, zacierał zgrabiałe ręce, dłubał w uchu bądź prawem, bądźteż dla odmiany w lewem, tudzież wykonywał jakieś dziwaczne ruchy, zapewne gimnastyką szwedzką wskazane, czyniąc to wszystko bez jakiejkolwiek roztropnej przyczyny a jedynie tak sobie, dla zabicia czasu i nudów. Radca Michałkiewicz był z zawodu sędzią kryminalistą, z temperamentu sangwinikiem a ze znamion fizycznych apoplektykiem w groźnym nawet stopniu. Posiadał on kark krótki, twarz sinemi żyłkami malowniczo przetkaną, poruszenia gwałtowne, głos zawsze rozkazujący, słowem ogólne wejrzenie jednego z tych ludzi, z którymi, jak to mówią, lepiej się nie zaczepiać.

Oprócz tego zaznaczyć nam wypada, iż pan radca zażywał kawalerskiej swobody od lat już z górą sześćdziesięciu, że mieszkał na przedmieściu w domku odosobnionym z przynależnym doń ogródkiem, gdzie latem okwitały cztery koszlawe krzewy róż i spora oaza pokrzyw, dalej że posiadał starego głuchego i ślepego na jedno oko legawca, znakomitego łowcę własnych pcheł, wabiącego się Karo, oraz — rzecz na tym świecie dość powszednia — gospodynię imieniem Ewę, za lepszych czasów zdrobniale Wunią zwaną. Karo, ze względu na swe fizyczne własności, był już od dawna stworzeniem zgoła nieużytecznem, natomiast o gospodyni imieniem Ewa, równie surowego sądu wydawaćby wprawdzie nie wypadało, chociaż sprawiedliwość każe przyznać, że i ona w kierunku świeżości lic, smukłości kibici itp. wdzięków niewieścich, najlepsze dni swoje bardzo dawno już przeżyła. Krócej mówiąc była to postać żeńska, co do której przeszłości można było jeszcze przy dobrej woli to lub owo wnioskować, ale na jej teraźniejszy wygląd lepiej ręką machnąć.

Radca Michałkiewicz, jak tedy widzimy, nie miał żadnej roztropnej przyczyny, po odbyciu swych godzin urzędowych w domowe pospieszać progi. Ewy i Kara, największy nawet zwolennik starożytności nie skradłby mu z pewnością, poziewaniem, szwedzką gimnastyką, a także od biedy i drzemką pokrzepiać się miał dość czasu i możności w biurze, to też nic dziwnego, iż opuszczając owo miejsce żmudnych lecz dla ludzkości zbawiennych urzędowych trudów, skierowywał on najchętniej kroki swe w stronę „gmachu" kasynowego, o którym to przybytku godziwej rozrywki na wstępie uczyniliśmy wzmiankę. Tak działo się od lat wielu wstecz, podobnie stało się i dnia dzisiejszego.

— Bredzicki — mruknął pan radca, a mruknięcie dotyczyło kolegi zawodowego, również radcy, lecz dla odmiany cywilisty — Bredzicki musiał zapewne już dawno budę zamknąć i jeżeli stary maniak gdzie jakiego księcia lub bodaj hrabiego nie zwietrzył, to pewno czeka już za stolikiem. Andrejkiewicz i Filipiński nie mają, wiadoma rzecz, nigdy nic do czynienia, chyba, żeby Filipek na jaki tam fartuszek natknął, a niewątpliwie, że i eskulapi Schmid i Bauer, co mieli na dzisiaj ludzi wytruć, to już załatwili, i marudzą także w kasynie. Będzie więc partyjka jak się patrzy — kończył swój monolog radca Michałkiewicz — człek niepospolicie zacny, lecz w sposobie bycia i w doborze wyrazów nieco szorstki.

Jakoż w istocie pan radca, snać dokładnie świadomy obyczajów swych przyjaciół, z którymi od lat piętnastu codziennie obcował, nie pomylił się i tym razem. W „salach" kasyna zebrani byli wszyscy z powyżej wymienionych dostojnych obywateli, a stolik wistowy, zawsze jeden i ten sam „rezerwowany", zaopatrzony w kredki i karty rzetelnie już przechodzone, wyczekiwał — zda się, z utęsknieniem — przybycia swych gości.

— Kolega zawsze musisz się spóźnić, pewno zaspałeś w biurze — drażnił przybyłego dowcipem również piętnastoletnim. Zresztą nic w tem dziwnego, takie nieustanne tępienie zbrodni natęża i wyczerpuje umysł doszczętnie.

—Lepiej bodaj zaspać niekiedy, aniżeli czas trawić na arystokratycznych zalotach — odparł niechętnie radca Michałkiewicz — czyniąc przytyk do znanych upodobań kolegi-cywilisty, herbu Mokre-Komnaty, który posiadał niezwykłą słabostkę — dziwactwa ludzkie, rzecz wiadoma, nie znają granic — do osobistości rodowo utytułowanych, a sam o pochodzeniu swem również wysoko mniemał, ba nawet czuł znamienny żal do losu, który go na bruk miejski przerzucił, utrudniając mu w ten sposób obcowanie, z szlachtą po wsiach rozsiadłą, do której z urodzenia przynależał. Owo złośliwe fatum, miało ponadto i dalsze przykre następstwa, a mianowicie, iż z braku odpowiedniego rodowego materyału, w mieście osiadłego, radca-cywilista, pozostał również jak kolega kryminalista aż pod porę obecną, a graniczyła i ona z sześćdziesiątką, kawalerem, i że miast dozgonnych Mokrym-Komnatom przystojnych węzłów małżeńskich, wiódł życie samotne w pobliżu wcale dorodnej zarządczyni domu, tym razem o chrzestnym imieniu Franciszki.

(C. d. n.)

gwałty rządu i Polaków tak bardzo się skarży, chcąc w ten sposób odwrócić uwagę od siebie i przerzucić odium na kogo innego. Wystarcza przytoczyć przykłady takie jak Horucko, wypadek p. Dudykiewicza, działalność szanownego ks. Kurdydyka w Cyganach. Każdy, w kim tkwi jeszcze poczucie dobrej wiary, miał doskonałą sposobność przekonania się, że cała ta kampania przeciw Galicyi i cała koalicya nienawiści i fałszu, stwierdzana każdem słowem, jakie z ust i z ław ruskich, socyalistycznych i syonistycznych w tej dyskusyi padły, miała na celu tylko wytworzenie w izbie usposobienia najnieżyczliwszego dla Polaków, uprzedzenia wszystkich przeciw nim, tudzież odstraszenia pożądanego agitacyjnego materyału w formie sprawozdań, rozsyłanych o tej dyskusyi po kraju. Agitatorowie stronnictw radykalnych będą mieli wdzięczne pole do działania, wskazując na różne ustępy tych przemówień, grożące rewolucyą, albo pospolitemi zbrodniami.

Rzeczowo potrzebnymi wnioski te nie były, gdyż i tak musi każdy wybór zostać do roku przeprowadzony, będzie więc dana sposobność i możność każdy wybór z osobna zbadać i obalić, gdyby był oparty na nadużyciach. Wnioskodawcom szło więc tylko o skompromitowanie Polaków z góry. Nie takiemi słowami i środkami bawi się ten, kto jest prawdziwie uciśniony. Żądanie wnioskodawców, by parlament wybrał z własnego łona komisyę, mającą zbadać wybory i w tym celu przesłuchiwać strony i świadków, wykraczał przeciwko kardynalnej zasadzie konstytucyjnej, domagającej się rozdziału władz, byłoby wkroczeniem organów ustawodawstwa w kompetencyę organów wykonawczych, i z parlamentu robiłoby konwent z czasów rewolucyi francuskiej.

Drugie żądanie wnioskodawców zaś, by dochodzenia sprawy wyborczych przeprowadzane były jedynie przez komisyę ministeryalną zesłaną do kraju byłoby z jednej strony wypowiedzeniem z góry votum nieufności całemu rządowi krajowemu, a zarazem nie byłoby wykonalnem, gdyż niemieccy urzędnicy ministeryalni (a tylko takich wysłanoby wtedy do Galicyi) nie byliby w stanie z powodów językowych przesłuchiwać bezpośrednio świadków, strony i odbierać z pierwszej ręki świeże wrażenia.

Po polskiej stronie było też zupełne zwycięstwo moralne, gdyż przeciw nagłości wniosku głosowały nie tylko te stronnictwa, po których tego oczekiwano, ale nawet i takie, których votum było poniekąd miłą niespodzianką, jak np. związek niemiecko-radykalny.

Listy z Warszawy,

(Represye).

Warszawa, 6 lipca.

Szereg dotychczasowych represyi, będących skutkiem kontr-manifestu i zmienionego kursu, zaznaczył się dla nas następującymi faktami:

Postanowienie obowiązujące, aby prasie nie wolno krytykować postanowienia rządu i rozsiewać błędnych wieści. Kara za to: do 3000 rs., lub odpowiednie więzienie. Liczne kontrybucye, jakie prasę od chwili ogłoszenia tego postanowienia spotkały, są dowodem, że bezprawie to, w duchu „porządku administracyjnego" pomyślane, zostaje natychmiast w życie wprowadzane.

Liczne aresztowania, rewizye, wysyłanie w głąb Rosyi „na czas trwania stanu wojennego" są dowodem zwrotu ku dawnemu systemowi.

Groźby w kierunku i pod adresem prywatnego szkolnictwa i różne kary za różne niepopełnione winy; wszystko to zmierza powoli do uniemożliwienia egzystencyi szkół prywatnych, głównie polskiej Macierzy szkolnej.

Zamknięcia i zakaz Sokoła.

Nakoniec charakterystyczny ukaz, pochodzący od gen. gubernatora, że: wszelkie oznaki wrogie państwu, lub polityczne, używanie zakazanych emblematów, lub nawet przechowywanie ich będzie karane od takiej sumy do takiej, lub więzieniem. To znaczy: Kokardy białe i czerwone, orzełki polskie i wszystko to, co dawniej było zakazanem, zostaje znów zakazanem. A nadto, jeśli przy rewizyi znajdzie się u kogo orzełek, jeśli dostrzegą to w krawacie — to pierwszy lepszy policyant, czy agent, może zadenuncyować, no i być pewnym, że zostanie ukarany.

Jakie to typowe, jakie na wskroś moskiewskie i jakie marne.

Słowem, powracamy w całej pełni do dawnego, tradycyjnego systemu. I z całym małostkowym, nizkim, podłym i barbarzyńskim charakterem tego systemu.

Michał.

(Zebranie klubu narodowo-demokratycznego)

W piątek odbyło się w resursie obywatelskiej zebranie klubu narodowo-demokratycznego, na którem przemówili posłowie z Warszawy p. Dmowski i Nowodworski. „Kuryer warszawski" daje następujące sprawozdanie z przebiegu tego zebrania:

Zebranie zagaił przewodniczący klubu p. Stanisław Libicki, który przedstawił cel tego sejmiku relacyjnego, oświadczając, że zanim przystąpimy do nowej pracy politycznej w trudniejszych warunkach, trzeba nam przedewszystkiem zorjentować się w obecnej sytuacyi, dotychczasowej na gruncie parlamentarnym i w stosunkach chwili.

Następnie wstąpił na estradę b. prezes Koła polskiego i scharakteryzowawszy na wstępie rozwój historyczny rządów biurokratycznych, przedstawił kolejno stosunek tej biurokracyi do sprawy polskiej, a przedewszystkiem jej dążenie i usiłowanie, by Polaków w Dumie odosobnić i jej twarde Non possumus, przeciwstawione nietylko wszelkim dążeniom autonomicznym Polaków, ale nawet wszelkim postulatom w zakresie szkolnym. Wykazał on, na podstawie faktów wymownych, jak to Polacy w Dumie chcieli [illegible] utrwalić [illegible], z jakiem [illegible] głosowanie za kontygentem rekrutów i dlaczego w przededniu rozpraw budżetowych postawili sprawę szkolną, [illegible] o rzeczywistych zamiarach rządu co do uregulowania sprawy polskiej i od tego uzależnić swoje stanowisko.

Rząd biurokratyczny nie okazał żadnej skłonności do zaspokojenia żądań polskich, a czując, że w nowej Dumie na przyjęcie budżetu liczyć nie może [?], rozwiązał Dumę i ogłosił nową ustawę wyborczą, uszczuplając prawa wszystkich nierosyjskich ludów. Chciano w ten sposób postawić [?] niejako na front polityczny dewizę „Rosya dla Rosyan" i chciano przez zmianę ordynacyi wyborczej dać w trzeciej Dumie przewagę żywiołom konserwatywnym. Płonne nadzieje! Zdaniem posła Dmowskiego, trzecia Duma nie będzie rządową i nie pójdzie prawdopodobnie dłużej, niż pierwsza. Co do nas — mówił prezes Koła polskiego — to musimy przygotować się na długą walkę i długą cierpliwość, a społeczeństwo, przyjmując ze spokojem rozwiązanie drugiej Dumy i ograniczenie nowych praw wyborczych, złożyło dowód wielkiej dojrzałości obywatelskiej i tej zaszczytnej świadomości, że w społeczeństwie jest siła, która nawet w najcięższych warunkach oprze się zamachom reakcyjnym i nie skapituluje nigdy.

Następnie b. poseł Franciszek Nowodworski odpierał zarzuty, które gdzieniegdzie wysuwano przeciw Kołu polskiemu. Wykazał nieprawdziwość twierdzenia, że Koło powinno było trzymać się w cieniu i nie wysuwać się na front, jako czynnik decydujący w izbie, bo to właśnie spowodowało rozwiązanie.

Korespondencye.

Rzym 30 czerwca.

(Papieski medal pamiątkowy. — Uroczystość św. Piotra i Pawła w Watykanie. — Tragikomedya na Montecitorio).

Kardynał sekretarz stanu wręczył Ojcu św. medale pamiątkowe: złote, srebrne i bronzowe i te rozdał Pius X wczoraj, zwyczajem tradycyjnym, kardynałom, prałatom, członkom dworu papieskiego i urzędnikom watykańskim. Powtarza się to co roku w uroczystość św. Piotra i Pawła. Tegoroczny medal upamiętnia konsekracyę biskupów francuskich, dokonaną przez papieża w lutym 1906 r., w bazylice św. Piotra. Na środku widnieje postać Piusa X, który składa ręce na głowie klęczącego u jego stóp biskupa, a inni biskupi otaczają ołtarz. Pod tą grupą wyryte są słowa: „Galliae. Laboranti. Dati. Feliciter". (Francyi cierpiącej szczęśliwie nadane). Na frontowej stronie medala widnieje postać Piusa X przybranego w komżę i stułą, a poniżej wyrazy: „Pius X Pont. Max. An. IV". Oblicze papieża, jego szaty pontyfikalne i szaty konsekrowanych, poszszególne części ołtarza i tło wewnętrzne bazyliki są świetnie wykonane przez znanego artystę prof. Bianchi.

Uroczystość książąt apostołów odbyła się z wielką okazałością.

Ściany bazyliki były przystrojone w purpurowy adamaszek, złotem bramowany. Starożytną statuę św. Piotra okryto szatami pontyfikalnemi; skronie zdobiła bogata tyara papieska. U grobu św. Piotra celebrował sumę ks. kard. Rampolla. Papież odprawił mszę św. w kaplicy Sykstyńskiej. Wieczorem bazylika była iluminowana tysiącami lampek elektrycznych. Bardzo efektownie przedstawia się ta fasada świątyni.

U schyłku sesyi parlamentarnej nastrój „ojców narodu", obradujących na Montecitorio, bywa często bardzo gorączkowy. Podczas debaty nad sprawami wojskowemi, przyszło do skandalicznych scen między płomiennym republikaninem, onorevole Chiesa a deput. generałem Marazzi. Oto ich utarczki słowne:

Marazzi: Mówi pan głupstwa!

Chiesa: A pan jesteś osłem! (Wielki hałas).

Poseł Marazzi protestuje.

Chiesa ponawia inwektywy i daje generałowi „pouczenia" w sprawach wojskowych.

Marazzi przerywa mu.

Chiesa: Czy będziesz pan już raz milczał?

Marazzi: Nie, nie!

Chiesa ponawia swe teorye i zaczyna prawić o wzmagającej się wśród Włochów degeneracyi.

Deput. Santini: Morbus gallicus! Morbus gallicus!

Chiesa: Co pan tam pleciesz, „wesoły wdowcze", ty!... Równocześnie wydobywa z kieszeni pajaca, podobnego do deputowanego Santini i pociąga figurkę za sznurek. Ogólna wesołość; śmiech.

Santini wypada z zaciśniętemi pięściami: Pan jesteś lazzarone! (Hałas na skrajnej lewicy).

Chiesa odwraca się.

Santini chce się rzucić na Chiesę: Pan jesteś szubrawcem!

Posłowie ze skrajnej lewicy osłaniają Santiniego.

Chiesa: Dajcie mu pokój; niech się nakrzyczy; ktoby Santiniego traktował na seryo!

Santini coraz bardziej wzburzony: Nędzniku, nędzniku, nędzniku!

(Oklaski w centrum; śmiechy ironiczne na skrajnej lewicy).

Chiesa usiłuje mówić dalej i udaje, że nie zważa na Santiniego.

Santini: Nędzniku, nędzniku!

Dep. Bergamasco do prezydenta: Proszę wezwać Chiesę, aby odwołał obelgi.

Santini: Niechaj odwoła! To coś niesłychanego!

(Piekielna wrzawa).

Prezydent: Wzywam dep. Chiesę, aby odwołał swe słowa.

Cała skrajna lewica (jednogłośnie): Nie, nie, nie!

Prezydent: A także i p. dep. Santini zechce odwołać, co powiedział.

Prawica i centrum (chórem): Nie, nie!

Prezydent dzwoni z całej siły; hałasy nie ustają.

Chiesa: Nie mam nic do odwołania; wszak zostałem... (wrzaski nie do opisania).

Prezydent: Pan najpierw insultowałeś!

Prawica i centrum: Tak, tak!

Skrajna lewica: Nie, nie!

Prezydent: Panie Chiesa, proszę odwołać!

Chiesa: On mnie sprowokował i ja tylko odpowiedziałem. (Wrzask w centrum.)

Dep. Gaudenzi zwrócony, z miną groźną, ku centrum; — Przystąpcie bliżej, jeżeli macie odwagę! (Dzikie wrzaski.)

Chiesa: W oddaleniu może p. Santini czynić, co mu się podoba.

Prawica i centrum: Odwołać, odwołać!

Chiesa: Ani mi w głowie! Odpowiedziałem tylko na prowokacyę.

Skrajna lewica: To prawda, to prawda!

Prawica i centrum: Nie, nie!

Prezydent (uspokojająco): Proszę mieć na względzie, panie Chiesa, że p. Santini odpowiedział tylko inwektywami na pańskie inwektywy. Proszę je zatem odwołać.

Chiesa: Nie, nie!

Prezydent: Przyzywam pana do porządku. (Oklaski i protesty.)

Chiesa: Może pan to czynić, ale ja tak długo słów swych nie odwołam, póki Santini nie uczyni pierwszego kroku.

Prezydent: Pan musi w sposób przyzwoity odwołać swe słowa!

Prawica i centrum: Tak, tak!

Powoli umysły się uspokajają.

Chiesa (wahając się): Powtarzam, że mnie Santini sprowokował. (Hałas w centrum.)

Skrajna lewica: Jezuici, Jezuici, milczcie!

Chiesa: Skoro Santini cofa, co powiedział... (Ponowne hałasy.)

Santini wzburzony chłodzi się małym wachlarzem.

Deput. Vicini (do prawicy): Umiecie tylko krzyczeć! Gdy wam kto powie prawdę, wyjecie!

Chiesa: Skoro dep. Santini nie chciał mnie obrazić, to jestem gotów...

Chór: Odwołać, odwołać!

Chiesa: Powiadają mi, że dep. Santini nie użył słów obrażających, w obec tego cofam swe słowa.

Oklaski w całej izbie — Chiesa i Santini podają sobie prawice.

K. Rosscyc.

Tow. Szkoły ludowej.

W Rzeszowie rozpoczął się wczoraj doroczny zjazd delegatów tow. Szkoły ludowej.

Ze sprawozdania z działalności towarzystwa w roku ubiegłym wyjmujemy najważniejsze daty.

Rok ubiegły uważa sprawozdanie za pomyślny i to nietylko jakościowo, ale i ilościowo, a to dzięki materyalnemu i moralnemu poparciu, jakich instytucya z wielu stron doznaje.

Z przewidzianych w organizacyi towarzystwa sekcyj i komisyj, w łonie Zarządu głównego funkcyonowały w roku sprawozdawczym sekcye: organizacyjna i wydawnicza, oraz komisye: kwalifikacyjna i statutowa. Nadto sprawami przedsiębiorstw i wydawnictw dochodowych Zarządu głównego kierował osobny komitet. Najwydatniejszą pracą odznaczała się sekcya wydawnicza. Miesięcznik T. S. L. nie stanął jeszcze o własnych siłach i co roku wymaga znacznych zasiłków. Składnica centralna książek funkcyonuje normalnie. Wypożyczalnia książek rozwinęła się i w roku ubiegłych korzystało z niej 25.920 osób którym wydano 35.656 książek. Sprawozdanie finansowe stwierdza, że rok ubiegły zamknięto po raz pierwszy od kilku lat, bez niedoboru, dzięki zapisom i legatom, jakie wpłynęły.

Dając sprawozdanie z działalności na polu szkolnictwa, pisze wydział, że najlepiej rozwijała się szkoła im. Kościuszki w Białej, gdzie liczba dzieci wzrosła do 561. Do klas eksponowanych, t. j. do szkoły im. St. Konarskiego w Leszczynach, uczęszczało dzieci 182. Do szkoły im. Konopnickiej w Morawskiej Ostrawie, która otrzymała prawo publiczności, uczęszczało dzieci 154. We wrześniu r. b. przystępuje Zarząd do otwarcia klasy przygotowawczej seminaryum nauczycielskiego w Białej. W roku sprawozdawczym staraniem T. S. L. powstało też kilka szkół ludowych, pospolitych i szkółek początkowych w różnych stronach kraju, przeważnie na wschodzie Galicyi, zakładano też w obrębie wielu miejscowych Kół kursy dla analfabetów. Nowych burs T. S. L. powstało 2, a liczba ich obecnie z dawniej powstałemi wynosi 12.

Liczba czytelń i wypożyczalń utrzymywanych w kraju przez T. S. L. wynosiła w ubiegłym roku 1350, z których korzysta w roku więcej niż 600.000 osób.

Kół, razem po koniec roku 1906, liczyło Towarzystwo 229, z tych przypada na Galicyę 199, na Śląsk 22, na Morawy 4, na Bukowinę 3, oraz na kraje niemieckie 1.

Sprawozwdanie kasowe za r. 1906 zamyka się w przychodach i rozchodach w kwocie 358.280 kor.

Ze zjazdu delegatów towarzystwa S. L. otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Wczoraj odbył się w Rzeszowie Zjazd T. S. L. Na szybach z okien widniały nalepki „Witajcie!" Domy przystrojone chorągwiami. Po nabożeństwie rozpoczęły się obrady w sali Sokoła, przy udziale około 170 delegatów. Przemówienia reprezentacyjne wygłosili pp. Krogulski, wiceburmistrz inspektor Zagrodzki imieniem Rady szkolnej krajowej, Wasung w imieniu Kółek rolniczych, Dymek w imieniu Związku pracy narodowej. Mohr w imieniu Macierzy Szląskiej, Gargas w imieniu Związku teatrów włościańskich, Pęckowski w imieniu Związku okręgowego i koła rzeszowskiego. Telegramy gratulacyjne nadeszły od poznańskiej „Straży" i od warszawskiej „Macierzy szkolnej".

Prezes Bandrowski w dłuższem przemówieniu przedstawił rozwój Towarzystwa. W przyszłości Towarzystwo nie będzie samo szkół budowało, lecz przyczyniać się będzie zasiłkami do powstawania szkół,

Zebranie zamianowało Elizę Orzeszkową członkinią honorową. Wysłano telegramy do „Straży" i „Macierzy warszawskiej".

Nastąpiły referaty: pani Strokowej p. t. „Praca nad podniesieniem oświaty wśród kobiet wiejskich" i p. Wasunga p. t. „Czytelnie samoistne".

Następnie dokonano wyborów do 7 komisyj.

Po południu ukonstytuowały się komisye. Przewodniczącym komisyi sprawozdawczej wybrany p. Zamorski, wnioskowej p. Tabaczyński, statutowej p. Seidl, czytelnianej p. Kopecki, walki z analfabetyzmem p. Pęchowski, pracy wśród kobiet wiejskich p. Macurowa, finansowo-budżetowej p. Bałaban.

Na zakończenie odbyła się w sali Sokoła wieczornica kosztem miasta. Przygrywała muzyka wojskowa. Wygłoszono liczne toasty.

Na posiedzeniu dzisiejszem dr. Leszek Cyga ze Stanisławowa, przedłożył sprawozdanie komisyi sprawozdawczej, a p. Wojtakowski komisyi finansowej.

Zarządowi głównemu udzielono absolutoryum. W południe odbyły się wybory.

Do zarządu głównego wybrani: dr. Ernest Bandrowski (Kraków), dr. Władysław Kania (Kraków), dr. Władysław Kiernig (Bochnia), Antoni Mohr (Cieszyn), dr. Jan Opieński (Żółkiew), Józef Sarna (Kraków) — Stanisław Snopiński (Kraków), Stanisław Srokowski (Tarnopol), Jadwiga Strokowa (Kraków), Kasper Wojnar (Kraków), Włodzimierz Żuławski (Kraków). Do rady nadzorczej: Jan Armółowicz, Paweł Ciompa, dr. Jan Gertler, dr. Ignacy Petelenz i Władysław Turski (wszyscy z Krakowa).

Kronika.

Lwów, dnia 8 lipca 1907.

Kalendarzyk.

We wtorek 9 lipca Cyryla Bisk. — Gr. kat. Dawyda Ptes. — Kal. słow. Strachota.
Wschód słońca 4·16, zachód 7·53.

We środę 10 lipca. Amalii Panny. — Gr. kat. Samsona Pr. — Kal. słow. Radziwoja.
Wschód słońca 4·16. zachód 7·52

We czwartek 11 lipca Pelagii M. — Gr. kat. Kyra i Jo na † — Kal. słow. Olgii św.
Wschód słońca 4·17, zachód 7·51.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Dyecezya tarnowska. Szambelanami honorowymi Ojca św. zamianowani: kanonicy gremialni ks. dr. Jan Bernacki, ks. Franciszek Leśniak, ks. dr. Stanisław Dutkiewicz i proboszcz w Porąbce Uszewskiej, ks. Jan Boboczyński.

— **List Romana Dmowskiego.** „Polnische Corresp." podaje tekst listu, jaki wystosował prezes byłego Koła polskiego w Wiedniu. W liście tym po gratulacyach p. Dmowski tak pisze: „Jesteśmy z wami myślą i sercem i uczymy się od was, doświadczonych w walce parlamentarnej, chociaż walka, którą my prowadzimy, nie jest jeszcze parlamentarną, albowiem, gdy zwyciężamy w parlamencie, wypędzają nas z niego. Nie przeraża nas to jednak, ani nie zniechęca. Sposobimy się do nowych wyborów i na świeżą walkę. Chociaż odebrano nam znaczenie liczebne, walczyć będziemy wpływem moralnym, który dotychczasową naszą działalności w Petersburgu w poważnej mierze zdobyliśmy. Niestety, gdy los drugiej Dumy był już przesądzony od chwili jej zebrania się, istnieją poważne obawy, że również następna Duma długo się nie ostoi i że to będzie już ostatnia, o ile nie zajdą wypadki, któreby wpłynęły na zmianę prądów, panujących w obecnym rządzie i na usunięcie wpływów zagranicznych, które dziś silniej, niż kiedykolwiek działają na naszą szkodę".

— **Nowy wielkorządca Bośnii.** Sygnalizowane już przez nas mianowanie gen. Antoniego Winzora szefem rządu krajowego w Bośnii i Herzogiwinie, oraz komendantem 15 korpusu i generałem komenderującym w Serajewie, publikuje dziś „Dziennik rozporządzeń wojskowych".

Kronika lwowska.

✕ **Z miasta.** Bawił się Lwów słoneczną niedzielą, ej bawił. I wszędzie było tłumno i gwarnie i wszędzie było rozgłośnie i wesoło. Bo Lwów lubi się bawić. Starożytny okrzyk Rzymian: panem et circenses zmodernizował na: kiełbaski parowe i karuzel. A więc przedewszystkiem na wystawie pełno od samego rana; na karuzeli i w huśtawkach rozbawione pary kręcą się czy fruwają w powietrzu przy dźwiękach starodawnych walców, odwiecznych polek i antycyjnych marszów. Więc: „lat dwadzieścia miał mój dziad", „Li-hu-czang w podróży swojej", „o młynarce z pewnej wsi" itd. A nowoczesność reprezentuje „Wilija rusałka mieszkała wśród skał"..., albo „głupi, głupi jeździec ten"... Zabaw po za placem powystawowym było naturalnie moc; na wysokim zamku odbywała się „lipcówka", rozrywano się w ogrodzie królikami i w. i.

Około 6 wieczorem zachmurzyło się niebo. Pluskać zaczął deszcz dokuczliwy. Na ul. Żyblikiewicza obserwować można było ciekawe „corso", uciekinierzy w placu wystawy częściowo chronili się w bramy kamienic, częściowo urządzali wyścigi w ucieczce przed deszczem. Nie dobrze na tem wyszły białe sukienki pań, dzięki bowiem nieskraplanej ulicy, z kurzu zrobiło się odrazu błoto i rozchlapywało się wesoło po ubraniach. Deszcz nie oszczędził i wczorajszych wyścigowców i skropił porządnie zwycięzców powracających z dumą na rowerach do domów. Na placu wyścigowym dużo było ludzi i zabawiano się doskonale. Były biegi rowerów, tandemów i dwa biegi motorów, które najbardziej przymówiły do fantazyi zebranych. Dużo pisku, hałasu i benzyny unosiło się w powietrzu. Nagród było wiele, a więc przeważna większość wyścigowców wróciła do domu z humorem i radośnemi minami ...mimo deszczu, który marsa przewiódł na czoła zwyczajnych śmiertelników obojga płci.

Nie obeszło się bez bójek i niedzielnych awantur, niektórzy obywatele szli ulicami chwiejnym krokiem, licząc po drodze latarnie i zapadając się w chytrze skonstruowanych dołach ulicznych, pozostałych jako wspomnienie przeróbki czy tej naprawy bruku, niektórzy przynosili w pielesze domowe podbite oko czy wybity ząb, pamiątkę z święta za drągiem i szerokiej zabawy przy piwie. Ale prędko przeszła niedziela... Szczęście, że dzisiaj... „Blaumontag". Szczęście...

✕ **Precz z wyzyskiwaczami.** (Z szkicownika.) Spotkałem onegdaj na ulicy Akademickiej jednego z szkolnych moich kolegów, którego już parę lat nie widziałem. Dochodziły mnie tylko wieści, że przeszedł w niedawnych czasach ewolucyę co do przekonań politycznych, z gorącego patryoty jakim był jeszcze w gimnazyum, przerobił się w zaciekłego, zagorzałego socyalistę. Sympatyczny to był swego czasu chłopczyna; mimo strasznej biedy w jakiej żył, nie mogąc nigdy dojeść do syta, ni wyspać się wygodnie, garnął się przecież tembardziej do pracy, niedzielami chadzał do podmiejskich czytelń, gdzie uczył rzemieślników dziejów i literatury ojczystej. Teraz jest okazały; wychudły i wymizerowany niegdyś chłopak nabrał nawet tuszy, wygląda na człowieka ogromnie zadowolonego z życia i z siebie.

— Co robisz? — pytam go.

— Puściłem cały uniwersytet w trąbę i pracuję na niwie społecznej.

— Aha!

Jakoś rozmowa się nie kleiła. Nawiązuję ją znów...

— Gdzie idziesz?

— Na obiad. Głodny jestem jak stu wilków.

Okazało się, że jadamy w jednej i tej samej restauracyi.

Kolega mój wchodzi pierwszy, witany głębokimi ukłonami.

Zasiadamy przy stoliku.

Kolega dysponuje:

— Koniak, kawior z cytryną...

— No, — pytam — jakież ty się dostał między czerwonych?

— Widzisz, to nie długa historya... Śmigus, przynieś bulion z jajem... Zacząłem patrzeć po maturze na życie krytycznie. I łuski opadły mi z oczu. Gdziem tylko rzucił okiem, widziałem nędzę taką straszną, że aż twarz od zgrozy i przerażenia bladła... Śmigus, co tam jeszcze macie?

— Łosoś z masłem, pstrąg, sandacz z holenderskim sosem, karp po polsku.

— Prawda, dziś piątek. Daj łososia, ale dużo masła... Otóż, widzisz, mój kochany! Patrzałem na wyzysk tych nieszczęsnych paryasów przez klasy posiadające za wiele, będące sługami bożyszcza użycia... Śmigus, co tam dalej na karcie.

— Pieczyste?

— A chyba!

— Zrazy a la Nelson, rozbratel z cebulą, befsteak z jajem garnirowany, filet saute z sosem bernaise, kotlet a la financiere, filet saute z madera, 1/2 kurczę majowe z sałatą.

— Przynieś bifsztyk garnirowany, a razem buteleczkę porteru... To przecież najsmutniejsze obalać gmachy złudzeń, wzniesione w młodzieńczych latach. Prawda? Musiałem, gdym patrzył na to wszystko. I reakcya przyszła ogromnie silna. A teraz już nic mnie nic zmoże, ani nie zmieni... Śmigus, czy ty nie wiesz, że do mięsa jadam szparagi?... Ot, kiedy jedni, ci wyzyskiwacze, zajadają smakołyki i delikatesy, biedny wyrobnik niema nawet kawałka chleba. Winien temu cały ustrój społeczny... Śmigus, omlet z konfiturą i czarna kawa... To musi się zmienić. My nad tem wszystkiemi siłami pracujemy, uświadamiamy lud roboczy. A rezultaty... widzisz przecież dziewięćdziesięciu prawie posłów w parlamencie. A teraz — patrzy na zegarek — o 3 godzinie mam zgromadzenie strajkujących murarzy. Muszę iść już! Płacić!

— Służę panu dobrodziejowi. Koniak 50, kawior 90, bulion 30, łosoś 160, bifsztyk 140, szparagi 110, omlet 70, czarna kawa 30, porter 80, razem 7 koron 60 hal. Dziękuję panu dobrodziejowi.

— Tak, mój drogi, woła kolega już od drzwi. — powinniśmy sobie odmawiać wielu zbytkownych rzeczy, poświęcić trochę nałogów na ołtarzu dobrej sprawy. A może będzie lepiej. Z nas bierzcie przykład, bo nasza praca — to czyn.

Mlasnął językiem, chyba na wspomnienie łososia z masłem i znikł za drzwiami. ***Sylf.***

✕ **„Wesołe" strzelanie.** Przechodząca wczoraj ul. Dunin-Borkowskich p. Antonina Drobutówna została ugodzona kulą flobertową w okolicę lewego ucha. Strzał pochodził z ogrodu, gdzie strzelano z flobertu do tarczy. P. Drobutównę odwieziono na klinikę, ponieważ będzie musiała się poddać operacyi.

Do mieszkania pp. Z. przy ul. Łazarza wpadła również wczoraj przez okno kula flobertowa, roztrzaskawszy szybę. Obeszło się jednak bez wypadku. Prawdopodobnie to upał tak ujemnie oddziaływuje na mózgi naszych niedzielnych strzelców.

✕ **Śmierć skutkiem przejechania.** Wczoraj zmarł 80-letni em. kancelista Julian Ciechoński; powodem śmierci była ciężka choroba, która wywiązała się ze złamania nogi skutkiem przejechania. Ś. p. Ciechońskiemu bowiem, którego nieznany dorożkarz przejechał przed miesiącem u zbiegu ul. L. Sapiehy i Śniadeckich, nie można było złamanej nogi zestawić ze względu na podeszły jego wiek. Zwłoki odstawiono do zakładu medycznego.

✕ **„Walący się dom".** Nie mija tydzień, by nie alarmowano mieszkańców wiadomością o jakimś walącym się domu, by nie zauważano nawet przy zupełnie nowych budowlach popękanych ścian i rysów, zagrażających życiu i mieniu lokatorów. Dojdzie chyba do tego iż Lwowianie niedługo w obawie o zdrowie będą woleli mieszkać w namiotach, aniżeli w kamienicach budowlanych przez przedsiębiorców żydowskich i uznanych przez miejskie biuro budownicze za odpowiednie do mieszkania.

W sobotę o 12 w nocy zawiadomiono policyę, iż wali się dom trzypiątrowy przy ul. Rappaporta 11, będący własnością niejakiej p. Sprecherowej. Doniesienie okazało się prawdziwem, mianowicie belkowanie III piętra runęło i wraz z belkami pospadały na podwórze domu i chodnik ulicy ogromne kawały muru i cegły. Szczęściem, iż dzięki spóźnionej porze skandaliczny wypadek nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach, na co aż widocznie biuro budownicze oczekuje, by dopiero wówczas zbudzić się z uśpienia lekceważącego życie i bezpieczeństwo Lwowa. Dodać należy iż p. Sprecherowej, właścicielce tak pięknej i trwałej budowli, znanej powszechnie z praktykowanego przez nią „taniego" systemu budowy kamienic magistrat udzielił niedawno konsens na pięć nowych domów.

✕ **Wyścigi cyklistów i motorzystów.** Przy licznym udziale publiczności odbyły się wczoraj o 1/2 do 4 na torze Klubu cyklistów wyścigi cyklistów i motorzystów, do których stanęło 20 osób. W biegu gości zwyciężył Zbyszko (pseud.) z Łańcuta, drugim był Bisztycki z Krakowa; w biegu tandemów pierwsi przyszli Butent i Zbyszko, drudzy K. i M. Zalewscy, w trzecim biegu nagrodę prezesa zdobył Waldmann, jako drugi przyszedł Michałowicz, w biegu piątym pierwszy Michałowicz, drugi Zbyszko, w przedostatnim zwyciężył Michałowicz, po którym przyszedł Pintscher. Atrakcyą wyścigów był ostatni bieg publiczności, otwarty dla wszystkich, którzy znajdowali się na wyścigach z rowerami, prócz wyścigowców. Zgłosiło się 17, jako pierwszy przyszedł Kohn, jako drugi Grek. Pierwsze nagrody za oba biegi motocyklów zdobył p. Ruboczyński („Puch" 5 H. P.).

✢ **Strajk miejskich robotników.** Dziś rozpoczął się strajk robotników pracujących przy robotach około czyszczenia miasta, brukarzy i t. p. pracach prowadzonych przez gminę. Powodem strajku jest żądanie wyższego wynagrodzenia. Żądania tego nie stawiali robotnicy miejscy, lecz związek katolickich robotników budowlanych jako ich reprezentant.

Znaczna część strajkujących, bo wszyscy zamiatacze, tłokacze i wózkarze rekrutują się z miejskich zarobników i ci niechętnie poddają się strajkowi, strajkuje jedynie pod grozą terroru agitatorów i reszty strajkujących. Ci robotnicy pobierają 1·60 kor. do 2 kor. dziennej płacy, a nadto otrzymają bezpłatnie nocleg. Brukarze zaś pobierają 2·60 kor. do 3·60 kor. dziennie. Wszyscy robotnicy pracują od 6 rano do 6 wieczór z godzinną przerwą, za pracę zaś poza temi godzinami pobierają osobne wynagrodzenie.

Do strajku stanęło z górą 500 robotników, należących do kategoryi brukarzy, wózkarzy, tłokarzy, zamiataczy ulic i robotników plantacyjnych.

Dziś rano odbyło się zebranie delegatów strajkujących w tow. „Jedność". Przybył także prez. Ciuchciński. Do porozumienia jednak nie przyszło.

Dziś od rana miasto nie jest ani polewane ani zamiatane. Mimo to wygląda tak samo, jak wczoraj, przedwczoraj, jak zawsze. Tak samo brudne. Cały strajk wydaje się być tylko legendą, która ma wmówić w mieszkańców, że miasto było kiedyś zamiatane i polewane. Może w to uwierzą potomkowie nasi, ale współcześni nie uwierzą.

Niechże więc magistrat, który od lat niepamiętnych sam ciągle strajkuje, teraz sam pora się z tym strajkiem. Ale niech baczy, na jakie niebezpieczeństwo naraża się, gdy ogłosi, że strajk skończony. Mieszkańcy zażądają wówczas, aby ulice były czyste i znowu się pokaże, że magistrat strajkuje.

✕ **Futerały na nos.** Jeden z przyjaciół naszego pisma pisze: Publiczność, powracająca z placu powystawowego ul. ks. Isakowicza, powinna się zaopatrzyć w hermetyczne futerały na nos. Okazy bowiem bakcyli, które na wystawie oglądać można za opłatą, na ulicy tej nie tylko przez szkła powiększające zobaczyć lecz i wchłonąć w siebie łatwo można najzupełniej bezpłatnie, idąc od ujścia strumyka na drodze Wuleckiej po dom techniki, z którego co wieczór wypływają rozmaite nieczystości, kierując się w stronę strumyka i rozlewają się po drodze, roztaczając woń nader przyjemną i nadzwyczaj zdrowe miazmaty, tak że mieszkańcy zmuszeni są okna szczelnie zamykać, by niedopuścić do mieszkania tysięcy chorobotwórczych rozsadników.

Zwracam się przeto tak do zarządu domu technickiego, by zechciał o późniejszej porze tj. po pół do 8 urządzać pompowanie tych nieczystości, jak i do miejskiego urzędu budowniczego, by rozważył, iż kanalizacya dla tego odpływu jest niezbędnie potrzebną, o czem się urząd bardzo łatwo może przekonać. Może to spełnienie pomoże i mimo tego, że na ul. ks. Isakowicza nie mieszka żaden z urzędników magistratu, w interesie zdrowia nie szkodzów, da się zaradzić złemu.

Kronika krajowa.

W Busku odbędzie się w niedzielę 14 bm. festyn połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi na dochód ludowe tamtejszej Sokoła.

Srebro w Galicyi. Nie wielu ludziom wiadomo, że i w Galicyi były kopalnie srebra w paśmie gór czarnohorskich, z których dzisiaj pozostały zaledwie ślady. Jest jednak nadzieja, że ożyją na nowo, ponieważ dyrektor rządowego zakładu zdrojowego w galicyjskim Burkucie natrafił przed kilku dniami na rudę srebrną, zawierającą znaczny procent cennego kruszcu. Wiadomość ta tem pewniejsza się wydaje, że w tej miejscowości, w okolicy Żabiego, prócz Burkutu, wody znacznie silniejszej niż krynicka, znajdują prócz śladów węgla i nafty, bardzo wiele kopalnych minerałów.

O „bohaterze" tragedyi horuckiej, ks. Teofilu Skobelskim wyraził się w parlamencie, podczas mowy ministra Bienertha, poseł M. Wasylko: „To jeden z najporządniejszych ludzi i uszanowania godzien kapłan". Wobec tego pisze „Halczanin", że pan Wasylko, nie znający stosunków galicyjskich, były Niemiec, Rumun, potem starorusin, a obecnie ukrainiec i wiceprezes rusko-malorusko-ukraińskiego klubu, został przez którego z kolegów posłów fałszywie poinformowany. Gdyby który z bezstronnych jego towarzyszów parlamentarnych wyjaśnił mu rzecz całą po niemiecku (p. Wasylko włada bardzo słabo językiem ruskim), wówczas szanowny poseł byłby się dowiedział, że ks. Skobelski po krwawych wypadkach w Horucku wyjechał stamtąd nocną porą pod eskortą żandarmów i przebywał przez kilka tygodni we Lwowie, oczernił kilku księży z partyi staroruskiej przed ks. metropolitą, a następnie wysłał do Horucka swą żonę, Petronelę, aby mu utorowała powrót do nieszczęsnej parafii. W końcu powrócił do Horucka i od tej pory plebania dniem i nocą jest pod strażą żandarmeryi. Przez długi czas nie opuszczał mieszkania, aż wreszcie w uroczystość zesłania św. Ducha przybył do cerkwi i odprawił nabożeństwo. Zaledwie wszedł do cerkwi, wszyscy parafianie opuścili dom Boży, w którym pozostał tylko ks. Skobelski z dyakiem i palamarzem. W tych czasach mieszkańcy Horucka odwiedzają cerkiew tylko wtedy, kiedy nabożeństwo odprawia miejscowy wikary. Dla charakterystyki ks. Skobelskiego należy nadmienić, że gdy wierni z filii Radzielic prosili go, aby polecił ks. wikaremu odprawić w ich cerkwi mszę św. w dniu św. Trójcy, on, „jeden z najporządniejszych ludzi i uszanowania godzien kapłan" odpowiedział im: „a nechaj wam czort (!) prawytl".

Nawoływanie żeńców do emigracyi za zarobkiem. „Hromadskyj Hołos" wzywa robotników rolnych w Galicyi wschodniej, aby w porze obecnej, bezpośrednio przed żniwami, emigrowali za zarobkiem do Prus, aby przez to pozbawić Polaków-obszarników sił roboczych, a tem samem im zaszkodzić. „Ruski chłop swem strajkowaniem odbiera pomoc szlachcie do utrzymania się przy panowaniu, bo bogata i silna szlachta ma dziś wpływ w rządzie, kościele i szkole". Gazetka ludowa wyjaśnia, że ludzie nie muszą iść do roboty, bo do roboty nikt nie może ich przymusić i przypomina, że w r. 1849 chłopi nie chcieli nawet i za pieniądze iść do roboty i ziemia pozostała nie obrobiona. Przyczyną tego była znajdująca się w duszy chłopskiej nienawiść do szlachty, „szczo zakripostyła (pogrążyła w niewoli) narid". „Hrom. hołos" rozpisuje się, jako to „świetna" płaca jest w Niemczech i woła: „Niech szlachcic kłopocze się sam o robotnika, gdy chłopi zabiorą się gromadami, z żonami, parobkami i dziewczętami na żniwa do Prus... Wybierając się z kraju, pozbawia się szlachtę rąk roboczych. Nie namyślajcie się długo, bo w Prusach już są żniwa, a robotnika płacą dobrze, osobliwie robotę akordową, w Niemczech to chętnie przyjmą i każda rodzina będzie mogła przywieźć do domu kilka koron". A zatem: „W dorohu do Prusa".

Ruska perfidya. Klub ruski wysłał do posłów chorwackich telegram, w którym wyraża swoje współczucie dla walki kroackiego narodu, gdyż my prowadzimy podobną walkę przeciw polskim gwałcicielom, politycznym przyjaciołom Węgier". Perfidya dalej już iść nie może.

Kronika powszechna.

§ **Król Leopold i baronowa Vaughan.** W pismach londyńskich pojawiła się wiadomość, że król belgijski Leopold zamierza poślubić boronowę Vaughan a to w tym celu, aby legitymować jej małego syna i ustanowić go prawnym następcą tronu.

Wiadomość tę prostują z innej strony, stwierdzając, że baronowa Vaughan od wielu już lat jest prawną małżonką króla belgijskiego, gdyż ślub kościelny dawno już został zawarty. Obecnie idzie tylko o ślub cywilny, gdyż wedle prawodawstwa belgijskiego tylko taki ślub jest ważny, który zawarty został przed cywilnym urzędnikiem stanu. Otóż teraz zamierza król Leopeld dopełnić tej formalności i wtenczas baronowa Vaughan stanie się królową belgijską.

Stosunek króla Leopolda i baronowej Vaughan dawno już przestał być tajemnicą i dostarczał już wiele tematów skandalicznej prasie. Baronowa Vaughan jest wdową po robotniku; z pierwszego małżeństwa ma syna, który jest socyalistycznym posłem w belgijskiej izbie.

Król Leopold liczy obecnie lat 72.

§ **Rozruchy w Rotterdamie.** Strajkujący robotnicy portowi w Rotterdamie doprowadzili wczoraj jak telegrafują do wybuchu niezwykle ostrych zaburzeń w porcie. Policya portowa była bezsilną wobec ekscedentów. Z pokładu parowca „Kartusian", obrzucono łódź policyjną ciężkimi przedmiotami, a nawet ostrzeliwano. Parowiec „Bilhouse" dostał się w ręce strajkujących i został zdewastowany. Ostatecznie udało się policyi portowej, wzmocnionej oddziałem 160 żołnierzy marynarki, zaprowadzić spokój. Dwudziestu ciężko rannych odstawiono do szpitala.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Dra Stanisława Starzyńskiego,** wiceprezydenta izby polskiej austr. parlamentu, tom pierwszy „Studyów konstytucyjnych" pojawił się obecnie w handlu księgarskim. Treść jego stanowią „Różne projekty prawa wyborczego", drukowane w szeregu artykułów „Gaz. Narodowej". Główny skład we Lwowie w księgarni polskiej B. Połonieckiego.

Z Warszawy.

— W sobotę równocześnie z Warszawy i z Petersburga wyjechali do Nowoczerkaska: A. Lagorio, Agłomow i profesorowie instytutu politechnicznego W. Dejcz, F. Woronoj, W. Amalickij i budowniczy instytutu B. Rogójski, w sprawie przeniesienia do Nowoczerkaska politechniki warszawskiej. Otwarcie pierwszych kursów instytutu w Nowoczerkasku ma nastąpić stanowczo na jesieni br.

— Zmarły w Warszawie 4 bm. obywatel Konstanty Werner, przeznaczył 30.000 rubli na rzecz warsz. Tow. dobroczynności a 30.000 rubli na polską Macierz szkolną i uniwersytet ludowy. Sumy te mają być wypłacone po śmierci wdowy po ś. p. Wernerze.

— Sędzią śledczym w Opocznie zamianowany został Polak Franciszek Falkiewicz.

— Obywatel z Płoskiego p. Bolesław Żdziarski otrzymał pozwolenie na utworzenie instytucyi, obejmującej całe Królestwo Polskie, a mającej na celu dostarczanie ziemi ludziom, pragnącym zajmować się rolnictwem.

— Zarząd fabryki Poznańskiego w Łodzi zawiadomił robotników, iż wobec wypełnienia przez nich żądań i zarządu i potępienia przez ogół teroru ekonomicznego, fabryka zamkniętą nie będzie.

Nowy zamach pruski na szlachtę polską.

Rząd pruski usiłuje ile możności zredukować w swoim zaborze liczbę szlachty polskiej i hakatyzm dojdzie zapewne do żądania, aby wszystkim Polakom odjęto godność szlachecką, począwszy od prostego „von" a skończywszy na książętach. W całych bowiem Niemczech, a przedewszystkiem w Prusach, szlachectwo nadaje niepospolite korzyści w życiu towarzyskiem, społecznem, urzędniczem i wojskowem. Pozbawić Polaka w Prusiech szlachectwa, znaczy zepchnąć go do rzędu pospólstwa, któremu słówko „von" wszystkie zmysły olśniewa. Tyle dla wyjaśnienia sprawy, o którą chodzi, a którą za „Berliner Tageblattem" powtarzamy:

„Mnożą się, zwłaszcza w Poznańskiem, Prusiech Zachodnich i Wschodnich procesy przeciw przywłaszczaniu sobie szlachectwa polskiego, skąd wniosek, że chodzi o specyalne zarządzenia ku osłabieniu polonizmu w myśl polityki pruskiej na kresach wschodnich. Heroldya pruska oświadcza jednak, że nie są to zarządzenia specyalne, tylko powszechne, które się obecnie przy pomocy władz miejscowych w całych Prusiech przeprowadza, a których celem jest uprzątnąć na zawsze nieporządki co do prowadzenia tytułu szlacheckiego. Że zaś procentowo liczba procesów w rzeczonych trzech prowincyach jest szczególnie wysoką, temu nie winna surowość władz państwowych, tylko położenie, jakie dzieje wytworzyły.

Jak mało tu rządowi na myśli postępowanie szczególnie rygorystyczne, wynika już z tego, że gdy najwyższe władze prowincyonalne przed czterema laty metrykę szlachecką zaprowadzić zamierzały, w którejby na podstawie dokładnych dochodzeń urzędowych posiadające prawo do szlachectwa rodziny zapisywano, myśli tej w Prusiech zachodnich i wschodnich nie podjęto, która też w Poznańskiem nie została przeprowadzona. Już bowiem wielkie, czysto faktyczne trudności przeszkadzały wykonaniu. Przedewszystkiem, jak się wyraził pewien dostojnik rządowy, zrozumiano, że byłaby to „polityka ukłuć szpilkami", której przedewszystkiem unikać chciano.

Otóż — powiada heroldya pruska — znajduje się wschodnich prowincyach wielka juścić liczba rodzin, które bądź świadomie bądź nieświadomie używają bezprawnie tytułu szlacheckiego. Do pierwszych należy zaliczyć tych, których przodkowie wprawdzie niewątpliwie szlachtą byli, ale po zajęciu Polski przez Prusy hołdu nie złożyli. Jeszcze w r. 1815 przy reokupacyi Księstwa warszawskiego nastręczano ku temu sposobność wszystkiej szlachcie. Tak też i dzisiaj tylko wykazanie się złożeniem hołdu dowodzi całkiem niewątpliwie szlachectwa.

Z drugiej zaś strony, ponieważ predykat szlachecki „von" w polskiem nie istnieje, należy z szczególnym zważać rygorem na dodatek, jaki dziecku w metryce chrztu włożono. Predykat „nobilis" oznacza tylko w wieku 14 do 17 szlachectwo, odtąd zaś był powszechnie (!) używany tak dalece, iż dzisiaj właśnie sądzą, że predykat ten wprost przeciw szlachectwu przemawia. Znajduje się atoli w metryce dodatek „generosus", „illustris" albo „perillustris" uważa się to w ogóle jako dowód szlachectwa rodziny.

W heroldyi zresztą zapadają decyzye tylko od wypadku do wypadku. Dochodzeń władza nie czyni i bada jeno o tyle, czy ktoś wobec władzy nieprawnie szlachcicem się mieni. Zresztą według decyzyi sądu kameralnego (najwyższego pruskiego; p. r.) przysługa nawet Polakom, którzy się dotychczas „von" nie mienili, ale pochodzą od przodków, którym predykat ten przyznano, opieka § 19 pruskiego prawa krajowego, tj iż władza musi im postawić kontrdowód, inaczej przysługuje im prawo używania szlachectwa.

Jak dziwnie zresztą ma się rzecz wogóle ze szlachtą polską w niektórych miejscach, dowodzi drastycznie odpowiedź, jaką pewien proboszcz z okolicy Chojnic dał heroldyi, która go do przedłożenia metryk chrztu wszystkiej w parafii jego mieszkającej szlachty wezwała. Odpowiedział on, że uczyni to tylko w takim razie, jeśli się mu da dostateczną liczbę pisarzy, ponieważ w samej parafii jego czterysta rodzin używa predykatu szlachty" — kończy „Berliner Tageblatt.

Z całego świata.

Rzym. Wczoraj popołudniu udał się pochód, w którym wzięli udział przedstawiciele rządu, parlamentu i armii oraz liczne deputacye miasta, stowarzyszenia im. Garibaldiego i innych towarzystw, z muzyką na czele, przed pomnik Garibaldiego na kapitolu, gdzie złożono wieńce. Wzdłuż całej drogi publiczność pochód oklaskiwała. Przed pomnikiem wygłoszono mowy.

Londyn. Na zamku w Dublinie, skradziono królewskie insygnia zakonu św. Patryka wartości 50.000 funt. sterl.

Chicago. John Rockefeller zeznawał jako świadek przed tutejszym sądem powiatowym. Oświadczył, że stanowisko jego jako prezydenta „Standard Oil Company" w New Jersey jest tylko godnością honorową i że w ciągu ośmiu lub dziesięciu lat nie miał udziału w interesach towarzystwa. Sądzi on, że kapitał towarzystwa, umieszczony w interesach, wynosi 100 milionów dolarów, ale nie może tego na pewne powiedzieć. Zysk towarzystwa w przybliżeniu może wynosić 40%.

Rheims. Związek syndykatów robotników budowlanych uchwalił rozpocząć strajk generalny.

Program klubu ruskiego.

„N. Fr. Presse" publikuje, że na posiedzeniu klubu ruskiego dnia 6 bm. poseł dr. K. Lewicki przedłożył następujący program:

Samodzielny polityczny, ekonomiczny, społeczny i kulturalny rozwój narodu ruskiego mając na oku, klub ruski dążyć będzie do osiągnięcia następujących postulatów:

1. Usunięcie samowoli administracyjnych i sądowych władz i sprowadzenie takiego stanu, aby każda urzędowa władza, opierając się na zasadach prawa i sprawiedliwości, służyła dobru całego społeczeństwa bez względu na różnice narodowe, stanowe i partyjne.
2. Strzeżenie i rozszerzenie konstytucyjnych praw i wolności i zniesienie wszystkich postanowień będących w sprzeczności z zasadami konstytucyjnemi, aby konstytucyjne wolności i prawa wszystkim warstwom społecznym jednaką korzyść przynosiły.
3. Zniesienie specyalnie dla Galicyi stworzonych wyjątkowych postanowień w ordynacyi wyborczej do izby posłów, przez które równe prawo wyborcze i liczba reprezentantów narodu ruskiego w Galicyi została skrzywdzoną i stworzenie nowej ordynacyi wyborczej do sejmu galicyjskiego na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania.
4. Osiągnięcie narodowej autonomii narodu ruskiego w ruskich obszarach Galicyi i Bukowiny i wydanie ustawy językowej w myśl artykułu 19 ustaw zasadniczych z 10 grudnia 1867 N. 142 d. pp.
5. Ekonomiczne podniesienie wszystkich społecznych klas w Galicyi i Bukowinie, zwłaszcza ludności wiejskiej przez sprawiedliwe rozwiązanie kwestyi agrarnej i popieranie stanu rzemieślniczego i robotniczego oraz przez ubezpieczenie wszystkich robotników i bezgruntowych włościan na wypadek niezdolności do pracy.
6. Sprawiedliwy rozdział podatków na podstawie podatku dochodowego i wielkie ulgi w służbie wojskowej.
7. Zaspokojenie kulturalnych potrzeb narodu ruskiego, zwłaszcza założenie ruskiego uniwersytetu we Lwowie.
8. Sprawiedliwe, odpowiadające interesom wszystkich ludów uregulowanie stosunku Austryi do Węgier.

Do urzeczywistnienia powyższych postulatów będzie klub ruski zdążać z całą stanowczością i wobec każdego rządu będzie tak długo stać na stanowisku najbardziej opozycyjnem, póki rząd nie okaże się skłonnym do spełnienia tych postulatów.

Zastrzegając sobie wobec innych stronnictw wolną rękę, oświadcza klub ruski, że na podstawie powyższego programu gotów nawiązać stosunki z innemi stronnictwami bez względu na ich polityczne zapatrywania, oraz oświadcza, że uważa za niezbędne, aby wybrana na podstawie powszechnego głosowania izba, sprawiedliwie i pilnie spełniała swe ustawodawcze obowiązki. Wreszcie, lecz jedynie pod powyższemi zastrzeżeniami, oświadcza się klub ruski, zachowując zasady sprawiedliwości i postępu gotowym do wzięcia udziału w pozytywnej pracy izby posłów.

Czy klub ruski powyższy program uchwalił, „N. fr. Presse" nie dodaje. Program ten nie jest niczem innem jak groźbą obstrukcyi.

Wezwanie do ponownych wieców i zborów ogłosiła narodowiecka „Swoboda". W „pokłyku" powiedziano, że chłopi i agitatorzy mieli już dość czasu „na wypoczynek po wyborczych trudach", i że teraz trzeba się znów zabrać do roboty wiecowej. Ostatnie wybory były jedną wielką bitwą w politycznej borbie gal. Rusinów-ukraińców, a należy im stoczyć jeszcze dużo takich bitew, bo im nie pomoże „ani car-batiuszka, ani rząd austryacki". Siłami milionowych mas muszą oni „rozwalić to galicyjskie więzienie, w jakiem ich zamurowali wrogowie Rusi-Ukrainy". Zdobyte w Galicyi mandaty ruskie — to dopiero „pierwsza forteca w borbie z wrogami", która w Wiedniu „zdziera przed całym światem zasłonę z tego, co się dzieje z Rusinami w Galicyi i w oczach całego świata podrywa znaczenie wrogów" (tj. Polaków).

Lecz ta forpoczta, to „tylko mały oddział śmiały, rozumny, doborowy, ale bądź co bądź mały i nie wszechmogący", to jeszcze „za słaba kupa", by mogła własną siłą pokonać Polaków. Główną siłą są chłopi i robotnicy ukraińscy i oni powinni bezustannie brać udział w polityce, aby ruscy posłowie, wrogowi i rząd słyszeli raz-wraz głos mas ludowych. „To też naród nie śmie nigdy milknąć, choćby miał najwięcej i najpiękniejszych posłów. Narodny głos powinien zawsze grzmieć na wiecach i wśród demonstracyj. Dlatego — pisze „Swob". — wołamy do was: znou do roboty, na wieza!"

„My nie śmiemy teraz spokojnie zakładać rąk, bo wrogi nie drzemią. Oni rzucili się jak wściekli do roboty, aby naszą siłę podkopać. Wszechpolskie gazety uderzają na gwałt i wzywają Lachów, aby zakładali „Kółka", czytelnie itd., aby bałamucili ciemniejszych łacinników, iż łacinnicy są Polakami".

Moskiewska, zaprzedana banda roszyła się, jak gniazdo szerszeni; kacapnia ze Lwowa wścieka się... kacapscy generałowie postanowili znów stanąć na nogi; zwołują wiece, sypią pieniądzmi z tajnych funduszów rosyjskich.. Tej zarazie wszechpolskiej i kacapskiej musimy przeciwdziałać. Jako apostołowie narodnej idei idźcie wy sami bracia-chłopy między włościan-łacinników i moskalofilów. Uświadamiajcie ich, zwalczajcie wszechpolską i kacapską zarazę. I dlatego wołamy: do roboty, do agitacyi, na wieza, od wsi do wsi: Niech i w najciemniejszych zakątkach się rozjaśni."

Głównym przedmiotem agitacyi wiecowej ma być sprawa sejmowej reformy woborczej. „Niema już na świecie — pisze „Swob." — gorszego prawa wyborczego, jak do sejmu galicyjskiego... Do parlamentu trudno chłopu być posłem, bo nietylko trzeba znać język niemiecki, ale nadto trzeba posiadać wysoką naukę i wielką, polityczną praktykę. A w sejmie zdrowy, chłopski rozum, to główna rzecz."

Agitatorzy będą nakłaniali chłopów, by żądali 4-przymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu, bo w teraźniejszym sejmie „kuje się coraz to nowe kajdany na ruski naród; podczas gdy w Wiedniu już wschodzi zorza wolności, a „zorzę" tę zgotowało nowe prawo wyborcze do rady państwa". Rusini muszą wyłamać wrota do sejmu, na fotelach muszą zasiąść posłowie-chłopi; te fotele zajmują obecnie wyłącznie „sami Lachy-pany". Gdy chłopi ruscy wypełnią salę sejmową, wówczas „przebiją się promienie wolności z Wiednia do Rusinów przez silne mury galicyjskiej niewoli." Odezwa kończy się apelem: „Toż zrywajmy się do borby; niech lud zasiądzie w sejmowym pałacu radzić nad swą dolą — a nie panowie. Dlatego: na wieza, do borby, do agitacyi! Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego wyborczego prawa do sejmu."

Telegramy i telefonematy

z dnia 8 lipca 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 9 lipca:

W Galicyi wschodniej: Miejscami pochmurno, mierne wiatry, ciepło; lepiej, ale jeszcze nie jednostajnie.

W Galicyi zachodniej: Pochmurno, mierne wiatry, mierne ciepło; stan równomiernie trwający.

Sprawy parlamentarne.

Praga. „Narodni Listy" donoszą, że pomiędzy rządem a stronnictwami czeskiemi w sprawie językowej zawarty został następujący kompromis:

1. Interpelacye czeskie będą dołączane do protokołu w oryginale czeskim, a nadto będzie do protokołu dodawane tłumaczenie niemieckie, sporządzane przez kancelaryę izby poselskiej.
2. Prezydyum izby poselskiej będzie przyjmowało wnioski zredagowane nietylko w języku niemieckim, ale zredagowane w innych językach, tłumaczenia zaś niemieckie sporządzać będzie kancelarya.

Wiedeń. „Politik" donosi z Wiednia, że jutro dr. Starzyński będzie przewodniczył obradom izby.

Sprawy austro-węgierskie.

Wiedeń. Przybyli tu dziś węgierski prezydent ministrów Wekerle i ministrowie: handlu Koszut i rolnictwa Daranyi, oraz sekretarze stanu, celem rokowań ugodowych.

Wiedeń. Dziś o 9 rano odbyła się u prezydenta ministrów Wekerlego narada ministrów węgierskich i sekretarzy stanu, poczem wszyscy udali się do pałacu austryackiego prezydyum gabinetu, gdzie o 11 przedpoł. rozpoczęły się rokowania ugodowe.

Wiedeń. W dzisiejszej naradzie w prezydyum gabinetu wzięli udział: po stronie austryackiej prezydent ministrów bar. Beck i ministrowie rolnictwa, skarbu, handlu i kolei jakoteż szef sekcyi Sieghardt i po stronie węgierskiej prezydent ministrów Wekerle i ministrowie handlu i rolnictwa, oraz sekretarze stanu. Referenci fachowi nie byli obecni.

Równolegle z temi rokowaniami odbyła się w ministerstwie skarbu narada węgierskiego sekretarza stanu Popovicza z austryackimi referentami fachowymi.

Obrady będą popołudniu o 4-ej dalej prowadzone.

Wiedeń. Dzienniki tutejsze donoszą, że teraźniejsze rokowania ugodowe prowadzone w Wiedniu, wydadzą pomyślny rezultat. Rokowania te toczyć się będą przez trzy dni.

Powszechne prawo głosowania na Węgrzech.

Wiedeń. W jesieni przedłożone zostanie na Węgrzech powszechne prawo głosowania. Opierać się będzie ono na zasadzie, że prawo głosowania będzie miał każdy obywatel węgierski, który umie w swym ojczystym języku pisać i czytać.

Zatarg chorwacko-węgierski.

Zagrzeb. W polityce Chorwatów zdaje się następuje zwrot. Wczoraj konferowali chorwaccy posłowie do austryackiego parlamentu Ivcevic i Bieladinovic z komitetem wykonawczym chorwacko-serbskiej koalicyi. Postanowiono odpowiedzi prezydenta ministrów bar. Becka, danej na interpelacye, wniesione przez posła Ivcevica w imieniu klubu Słowian południowych, nie pozostawić bez odpowiedzi, a następnie doprowadzono do porozumienia w kwestyi bośnieckiej, przyczem w sposób stanowczy odparto usiłowania prezydenta ministrów dra Weckerlego, by na tle kwestyi bośniackiej doprowadzić do nieporozumienia między Chorwatami a Serbami. Wynaleziono formułę, umożliwiającą Chorwatom i Serbom wspólną akcyę i w kwestyi bośniackiej.

Posłowie Ivcevic i Bieladinovic złożą klubowi Słowian południowych w radzie państwa sprawozdanie z przebiegu konferencyi. Klub wytoczy tę sprawę przed forum izby posłów, powoławszy się na osiągnięte w tej sprawie porozumienie z koalicyą chorwacko-serbską.

Wszyscy chorwaccy i serbscy posłowie do rady państwa przybędą w najbliższych dniach do Zagrzebia celem omówienia wielu kwestyj politycznych z Chorwatami i Serbami z Zalitawii.

Konferencya ustaliła także tekst deklaracyi, którą w izbie magnatów sejmu węgierskiego złoży członek jej narodowości chorwackiej.

Dotychczas nie jest pewnem, czy zwołany na 11 bm. sejm Chorwacyi w istocie się zbierze.

W mieście panuje zupełny spokój. W wielu miejscowościach kraju odbyły się zgromadzenia, na których ludność chorwacka zsolidaryzowała się z postępowaniem swych posłów.

Strejk w czeskich sądach.

Praga. Praktykanci sądów praskich oświadczyli swym przełożonym, że tylko te prace będą wykonywali, które ustawa im przepisuje, zaś odmawiają przesłuchiwania przestępców i świadków jakoteż wypełniania wezwań. W celu zapobieżenia ewentualnemu zastojowi czynności sędziów śledczych, przydzielono z sądów cywilnych sześciu praktykantów i 2 auskultantów do sądów karnych. Prezydyum sądu karnego zwróciło uwagę praktykantów na rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z r. 1897, na mocy którego postępowanie ich przedstawia się jako nielegalne. Wobec deputacyi praktykantów, która się zjawiła u prezydenta sądu karnego, ten ostatni oświadczył, że życzenia ich przedłożono w miejscu kompetentnem i że przy ewentualnem obsadzeniu nowych posad, uwzględnionych będzie 61 praktykantów.

Komitet akcyjny praktykantów, prowadzących bierny opór, otrzymał wiadomość, że praktykanci w innych miastach Czech oświadczają swą solidarność z kolegami praskimi.

Zajścia w południowej Francyi.

Montpellier. Zebranie burmistrzów uchwaliło objąć napowrót funkcye dopiero wówczas, gdy wyborcy się na to zgodzą i gdy rząd przeprowadzi w parlamencie zarządzenia dla złagodzenia nędzy na południu. Równocześnie domagano się uwolnienia aresztowanych i wycofania wojska.

Paryż. Gen. Auger został przeniesiony w stan spoczynku z powodu rozkazu, wydanego do oficerów i żołnierzy, w którym radzi im, aby zawsze słuchali rozkazów komendanta, jednakże mogą czasem postępować inaczej, jeżeli sumienie im to nakazuje.

Z Rosyi.

Zamachy i napady.

Jekaterynburg. W sobotę w południe wykonano na ulicy zamach rewolwerowy na szefa policyi miejskiej, który się znajdował w towarzystwie kapitana żandarmeryi. Policmajster nie odniósł rany, kapitan żandarmeryi zginął od strzału rewolwerowego. Sprawców ścigano, lecz zdołali oni uciec, raniąc podczas ucieczki jednego policyanta.

Ekaterynburg. Wczoraj o 12 w południe dano nagle kilka strzałów do idących ulicą Żołnierską rotmistrza żandarmów Pyszkina i policmajstra Chlebodajewa. Rotmistrz zmarł w skutek ran odniesionych. Policmajster nie został zraniony. Sprawca zbiegł. Zraniony został także jeden strażnik.

Stany Zjednoczone.

Waszyngton. Prezydent Roosevelt kazał oświadczyć, że wysłanie floty na wody oceanu Spokojnego ma być przedsięwzięte tylko w celu próby szybkości floty amerykańskiej, a nie ma celu wojennego.

Zaburzenia w Chinach.

Szangaj (Reuter). W sobotę wieczorem wykonano zamach dynamitowy na gubernatora, gdy przedsięwziął on inspekcyę żandarmeryi. Eksplodowała bomba, przyczem trzech oficerów zginęło, a jeden został zraniony.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 8 lipca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·40 do 9·50, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·80 do 8·50. żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 8·75 do 9·00. Jęczmień pastewny 9·00 do 9·50. Jęczmień brow. 0·00 do 0·00. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 11·50 do 12·00 groch do gotowania 00·00 do 00.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 50·50 do 51·00. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 30·50 do 33·00.

Na targu zbożowym usposobienie niezmienione.

Ceny spirytusu wykazują dalszą zwyżkę.

Ruch ograniczony.

Budapeszt dnia 8 lipca. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na maj 00·00—00·00 na październik 11·44—11·45, żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·86—8·87, owies na maj 0·00—0·00, na październik 7·91—7·92, kukurudza na lipiec 6·02—6·03 na sierpień 6·14—6·15 na maj (1908) 6·34—6·35, rzepak na sierpień 17·00—17·10.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: silne.
Pogoda: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 8 lipca. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 651·75, węgierskiego zakładu kredytowego 752·— Anglobanku 308·00, Unionbanku 542·—, Banku dla krajów koronnych 431·—, Bankvereinu 534·25, Bodencreditu 1023·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 583·50, kolei państwowych 650·50, kolei południowej 139·—, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 424·00 kolei północ 5800—5820, kolei czerniowieckiej 562·—, alpiny 594·25, Rima Muranya 539·—, praskiego towarz. żelaznego 2620—2639·50, fabryki broni 517·00, tureckie tytoniowe 426·50 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 585·— —, oblig. węg. indemniz. 92·85, renta majowa 97·50, austryacka renta koronowa 97·50, węgierska renta koronowa 92·85, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·15, 4-procentowe listy banku hipotecznego 96·00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn 100·12, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·50, 4-procentowe Banku kraj. 96·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·75, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 98·80, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·75, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·75, losy tureckie 185·25 marki 117·81, ruble 252·25, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 83·80.

Przyjechali do Lwowa d. 8 lipca 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). K. Jakubowski z Wołynia, M. Sokolin z Krakowa, A. Zajączkowski z Munkisza st., M. Jaworscy z Dzikowa, S. Jasienowska z Sebastopola, W. Łopaszańscy z Łańcuta, radca K. Mühlner z Borszczowa, K. Wolski ze Strzyżowa, S. Tauszyński z Bakowiec, P. br. Romaszkan z Czerniowiec, dr. W. Landesberg i dr. A. Langer z Tarnopola, P. Miller z Monachium, B. Heller z Berysławia, E. Macieliński z Czerniowiec, T. Korzon z Warszawy, J. Kapko z Kołomyi, H. Engel z Monachium, K. Impolski z Łowczy, J. Pajer z Wiednia, W. Augustynowicz i F. Goldberg z Buczacza.

45

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Było ono zawsze czarne i obcisłe, błyszczące; należała ona do tego rodzaju kobiet, które kładą do śniadania suknie, przybrane dżetem. Lily nie znała jej innej, jak w tej lśniącej czerni, w wązkich, ciasnych bucikach, wyglądającej, jakby była zapakowana i gotowa do drogi, choć nigdy nie wyjeżdżała.

Rozejrzała się po salonie badawczo.

— Zajeżdżając przed dom, widziałam promień światła pod jedną z rolet; to jest nadzwyczajne; nie mogę nauczyć tej kobiety, ażeby je spuszczała równo.

Poprawiwszy tę nieprawidłowość, usiadła na jednym z błyszczących purpurowych foteli; pani Peniston zawsze siadała sztywno na fotelu, nigdy nie zasiadała, nie zagłębiała się wygodnie. Następnie zwróciła wzrok na Miss Bart.

— Moja kochana, wyglądasz jakbyś była zmęczona; przypuszczam, że to podniecenie po weselu. Kornelia Van Alstyne tyle miała do opowiedzenia o niem; Molly była tam i Gertruda Farish wbiegła na chwilę, żeby nam o wszystkiem opowiedzieć. Mnie się wydaje to dziwnem, że podawali melony przed bulionem; weselne śniadanie powinno się zawsze zaczynać od bulionu. Molly nie podobały się suknie druchen. Dowiedziała się od Julii Melson, że każda kupiona była u „Céleste" za trzysta dolarów, lecz podobno wcale na taką cenę i robotę nie wyglądały. Cieszę się, że nie zdecydowałaś się być druchną, kolor różowy nie byłby ci do twarzy.

Pani Peniston lubiła niezmiernie rozprawiać o najdrobniejszym szczególe balów i przyjęć, na których nie była obecna.

Nikt nie byłby jej namówił na cały trud i zmęczenie wzięcia udziału w ślubie u Van Osburgh'ów, lecz ten evenement tak ją interesował, że po wysłuchaniu już dwóch o nim relacyj, gotowa była usłyszeć trzecią.

Lily jednakże była opłakanie nieuważną w zapamiętaniu szczegółów przyjęcia. Nie zauważyła koloru sukni pani Van Osburgh i nie mogła nawet powiedzieć, czy stara porcelana sewrska Van Osburghów użyta była przy uczcie weselnej. Jednem słowem, pani Peniston znalazła, że Lily umiała lepiej słuchać, niż opowiadać.

— Doprawdy, Lily, nie wiem dlaczego zrobiłaś sobie kłopot pójścia na ten ślub, kiedy nic nie pamiętasz, co się tam działo i kogo widziałaś. Kiedy ja byłam panną, zachowywałam sobie z każdego proszonego obiadu „menu" i na odwrotnej stronie kartki zapisywałam nazwiska gości; nigdy nie wyrzucałam kokardek z kotylionu, aż po śmierci mego wuja, kiedy zdawało mi się niestosowne, mieć takie pstre kolory w domu. Pamiętam że miałam całą szafę pełną takich pamiątek i do dziś dnia umiałabym powiedzieć, na jakich balach je dostałam. Molly Van Alstyne przypomina mi, jaką byłam w jej wieku: jest to poprostu nadzwyczajne, jak ta dziewczyna wszystko zauważyła. Umiała matce opowiedzieć najdokładniej krój sukni ślubnej i odrazu domyśliłybyśmy się z fałdy na plecach, że musiała być sprowadzona od Paquina.

Pani Peniston wstała nagle i podchodząc do staroświeckiego zegara z figurą Minerwy w zbroi, stojącego na półce nad kominkiem pomiędzy dwoma wazonami z malachitu, przesunęła chusteczkę koronkową między hełmem a przyłbicą Minerwy.

— Byłam pewna — pokojówka nigdy tam nie ściera kurzu! — zawołała, z tryumfem, pokazując mikroskopijny pyłek na chusteczce, następnie, usiadłszy znów na fotelu, ciągnęła: — Według Molly najlepiej ubraną kobietą na ślubie była pani Dorset. Nie wątpię, że jej suknia kosztowała więcej, niż czyje inne, lecz niezupełnie mi się ten pomysł podoba — kombinacya soboli z koronkami „point de Milan". Podobno ubiera się teraz u jakiegoś nowego krawca w Paryżu, który póty nie przyjmie obstalunku, póki klientka nie spędzi z nim dnia w jego willi w Neuilly. Tłómaczy się on tem, że musi przyjrzeć się dobrze i przestudyować klientkę w jej życiu codziennem — podług mnie, jest to bardzo dziwne urządzenie! Ale pani Dorset opowiedziała to sama Molly: podobno willa jest prześlicznie urządzona, tak, że jej było bardzo przykro odjeżdżać. Molly mówi, że nigdy nie widziała jej wyglądającej lepiej, była nadzwyczaj wesoła i ożywiona i opowiadała, że to ona doprowadziła do zaręczyn Ewuni Van Osburgh i Percy'ego Gryce'a. Podobno ona ma bardzo dobry wpływ na młodych ludzi. Mówią, że teraz zaczyna się interesować tym niemądrym chłopcem Silvertonem, któremu zawróciła głowę Karola Fisher i który tak strasznie zaczął w karty grać. Otóż, jak mówiłam, Ewunia jest naprawdę zaręczona: pani Dorset zaprosiła ją do siebie wraz z Percy'm Gryce'm i wszystko to przeprowadziła. Gracya Van Osburgh jest w siódmem niebie — już zaniechała myśli o wydaniu za mąż Ewuni.

Pani Peniston znów się zatrzymała, ale tym razem utkwiła spojrzenie nie w meblach, lecz w twarzy siostrzenicy.

Kornelia Van Alstyne była tak zdumiona: słyszała, że to ty masz wyjść za młodego Gryce'a. Widziała Wetherallów zaraz po ich pobycie wraz z tobą w Bellomont i Alicya Wetherall była pewna, żeście się zaręczyli. Mówiła, że kiedy pewnego ranka pan Gryce nagle wyjechał, wszyscy myśleli, że podążył w pośpiechu do miasta po pierścionek.

Lily wstała i skierowała się ku drzwiom.

— W istocie, jestem zmęczona, położę się już chyba spać, — rzekła i pani Peniston zajęta nagle odkryciem, że sztalugi z portretem ołówkowym nieboszczyka pana Peniston nie były w równoległej zupełnie linii do sofy, ustawionej naprzeciw nich, przyjęła z roztargnieniem jej pocałunek.

U siebie Lily odkręciła kurek lampy gazowej i rzuciła okiem na kominek. I tutaj błyszczały mosiądze, ale mogła tu prędzej spalić parę papierów, nie narażając się na niezadowolenie ciotki. Nie zrobiła jednak nic w tym celu, tylko rzuciwszy się na krzesło, rozejrzała się na okół znużona.

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o o 11·50 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.